

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 40 (1508) 1 PAŹDZIERNIKA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Jaką mocą to czynisz?” ● Modlitwa różańcowa ● Z kancelarii Pierwszego Biskupa ● Lwów w starej fotografii ● Bez Ostatniego Rozdziału ● Porady



MADONNA Z DZIECIĄTKIEM – Murillo

DWUDZIESTA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z Listu
św Pawła Apostoła
do Efezjan (5,15—21)

Bracia: Baczcie pilnie, abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czynicie zawsze i za wszystko Bogu Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

EWANGELIA

według
św. Jana (4,46—53)

Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie śludzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

Przed tygodniem przypomnieliśmy dobrze znaną i często wykorzystywaną w katechezach i homiliach scenę przepędzenia handlarzy ze świątyni jerozolimskiej. Chrystus słowem i batem usunął z miejsca świętego tó. co nie miało charakteru modlitwy. Zbawiciel przepędził kilkunastu bankierów i kupców i nikt nie ośmielił się Mu sprzeciwić! Wszystkim trafiły do przekonania słowa zagniewanego Chrystusa: „Mój Dom będzie dla wszystkich narodów domem modlitwy, a wy zamieniliście go na jaskinię zbójców!”

Lud zbudował się postawą Jezusa. My również. Na kapłanach żydowskich scena ta wywarła mocne wrażenie. Nie ośmielili się powstrzymać Chrystusa, chociaż właśnie oni byli winni temu, że świątynia zmieniła się w targowisko. Chciwi zysku, wpuścili kupców w obręb murów Domu Bożego. Doskonale zrozumieli, że do nich głównie odnoszą się ostre słowa Chrystusa, zwłaszcza porównanie do zbójców. Chociaż uważali się za gospodarzy Miejsca Świętego, to jednak Ktoś inny zrobił w nim porządek.

Gdy następnego dnia Chrystus zjawił się w Jerozolimie, wówczas „...arcykapłani i nauczyciele Pisma i starsi pytali Go: Jaką mocą to czynisz? albo: Kto cię upoważnił, abyś to czynił? Powiedział im Jezus: Zadam wam jedno pytanie. Odpowiedzcie

„Jaką mocą to czynisz?”

mi, to i Ja wam odpowiem, jaką mocą to czynię. Czy chrzest Jana pochodzi z nieba czy od ludzi? Odpowiedzcie mi. I zastanowili się, mówiąc do siebie: Jeśli powiemy: z nieba — zapyta: Dlaczego więc mu nie uwierzyliście? Ale jeśli powiemy: od ludzi? — Bali się tłumu, bo wszyscy mieli Jana Chrzciela za proroka. I odpowiedzieli Jezusowi: Nie wiemy. A Jezus na to: To i Ja wam nie powiem, jaką mocą to czynię”. (Mk 11,27—33).

Kapłani przystąpili do Jezusa, aby zrealizować swój plan oskarżenia Chrystusa przed zgromadzonymi tłumami. Udają spokojnych, chociaż pod kamienną maską powagi kryją chęć zemsty za mieszanie się Chrystusa w sprawy, które uważali za własne. Rzucają pytanie: „Jaką mocą to czynisz? albo: Kto cię upoważnił, abyś to czynił?” Wprawdzie mieli oni prawo stawiać podobne pytania ludziom, którzy chcieli decydować o tym, co się działo w świątyni, ale tego prawa nie można odnieść do Chrystusa. Jego nie powinni byli pytać o uprawnienia. Przecież Nauczyciel z Nazaretu to zapowiedziany przez proroków Mesjasz! To Syn Boży, który przyszedł z nieba, stał się Człowiekiem dla naszego zbawienia!

W narodzie żydowskim idea mesjańska była ciągle żywa. W czasach niewoli ludzie szczególnie mocno tęsknili za Zbawicielem. To nic, że wiązali z Mesjaszem głównie

ziemskie nadzieje, ale przecież nie odrzucali tym samym nadziei wiecznych! My czynimy przecież w naszym życiu podobnie. Sprawy ostatecznego celu, a więc szczęścia w wiecznej chwale nie przeszkadzają nam brać żywego udziału we wszystkim, co się dzieje na tej ziemi. Wprost przeciwnie. Mają one wpływ stymulujący, pozytywny. Przecież nagrodę wieczną obiecuje nam wiara za służbę bliźnim, Ojczyźnie i Bogu. Służbę tę nie wystarczy zadeklarować pięknymi słówkami. Ludzie w Izraelu widzieli w Chrystusie Mesjasza. Udowodnił to słowem i cudownymi czynami. Tylko kapłani nie chcieli uznać tak oczywistej prawdy. „Mając oczy nie widzieli, mając uszy nie słyszeli”, a jeśli nawet serce im podpowiadało, że ten Jezus jest kimś więcej niż człowiekiem, odpędzali tę myśl jak pokusę.

Gdy Jezus wypędził ze świątyni kupców, których kapłani wpuścili tam spodziewając się udziału w zyskach, wówczas przywódca duchowi Żydów zrozumieli, że Jezus — wprowadzając akceptowane przez lud zasady życia religijnego — zagraża ich dotychczasowej pozycji. Zaczęli więc szukać sposobów, aby Go oskarżyć: „Niech się przyzna, że działa z mocy Boga, to Mu przypomnimy, że tylko my jesteśmy przedstawicielami religii Mojżesza,

szka, a On działa nielegalnie. Jeśli powie, że sam jest Mesjaszem, oskarżymy Go o bluźnierstwo”.

Chrystus znał ich zamiary, dlatego na pytanie odpowiada pytaniem i uzależnia od uzyskania wyjaśnień własną odpowiedź na pytanie: czyją mocą oczyszcza świątynię i od kogo ma uprawnienia do nauczania prawd Bożych. „Chrzest Jana był od Boga, czy od ludzi?” Zakłopotanie oskarżycieli doskonale podał nasz Ewangelista. Warto wspomnieć, że Chrystus mówiąc o Janie, dał już pośrednio odpowiedź. Przecież Jan Chrzciiciel pierwszy wskazał na Jezusa jako Mesjasza i Baranka Bożego.

Pytanie postawione Chrystusowi przez arcykapłanów, powtarzają inni wielcy tego świata, w tym również arcykapłani uważający się za jedynie legalnych namiestników Boga. Słyszeli je święci bracia Cyryl i Metody, słyszał Hus, Luter i biskup Hodur. I dziś jeszcze można je usłyszeć. Odpowiedzią na to pytanie może być tylko nasze życie, a dokładniej: dobre owoce tego życia, których źródłem jest Jezus Chrystus.

ks. A.B.



Każdy miesiąc roku liturgicznego zakwita jakimś świętem ku czci Najświętszej Panny. I tak u progu Adwentu staje przed nami trzynastoletnia Maryja Dziewica, wstępująca do świątyni jerozolimskiej, aby poświęcić się służbie Pańskiej. W cieniu przybytku Pana ma się ona przygotować do wielkiej godności matki Syna Bożego. Jest to — przypadające 21 listopada — święto Ofiarowania Maryi w świątyni. W dniu 8 grudnia świętuje Kościół uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Miesiąc styczeń stoi pod znakiem Trzech Mędrców ze Wschodu, oddających hold Bożemu Dziecięciu w objęciach matki. Natomiast 2 lutego Bogarodzica składa Dziecię Jezus na rękach starca Symeona i dowiadyuje się od niego, że miecz boleści przesyje Jej macierzyńskie serce. W marcu obchodzimy pamiątkę Zwiastowania, iż wybrana została na matkę Syna Bożego. Kwiecień przynosi nam święto Zmartwychwstania, kiedy „Królowa niebios cieszy się” z triumfu Zbawiciela. Maj jest jednym wielkim świętem maryjnym, kiedy to świątynie rozbrzmiewają pieśniami ku czci Matki Bożej, na ołtarzach wonieją wiosenne kwiaty, a lud wierzący śpiewa litanie loretańską i rzewne „Pod Twoją obronę...”, wieńczy przydrożne figury i stroi kwieciami kapliczki na rozstajach dróg.

W lipcu świętujemy uroczystość Nawiedzenia. Sierpień przynosi nam święto Wniebowzięcia Maryi, wypełniające świątynie katolickie zapachem polnych ziół. We wrześniu obchodzimy uroczystość Narodzenia oraz święto Imienia Maryi. Nadchodzi wreszcie miesiąc październik. Zbiera on w jeden wonny pęk wszystkie radości i boleści, nadzieje i smutki, poniżenia i triumfy Maryi, rozsypane na przestrzeni roku kościelnego i składa je w holdzie u stóp Bogarodzicy, jako całoroczny plon wyrosły na Bożej roli.

Specjalny nastrój nadaje temu, na końcu wymienionemu miesiącowi, święto obchodzone corocznie 7 października. Ustanowione ono zostało w dowód wdzięczności za zwycięst-

wo pod Lepanto (miało ono miejsce 7 października 1571 r.) oraz inne zwycięstwa, odniesione przez wojska chrześcijańskie nad Turkami, a wyproszone u Boga dzięki modlitwie różańcowej. Nosiło ono nazwę Matki Bożej Zwycięskiej, by z czasem stać się uroczystością Matki Bożej Różańcowej. Początkowo ograniczone było do świątyń, posiadających ołtarz pod tym wezwaniem. Dopiero na początku XVIII wieku rozszerzone zostało na cały Kościół zachodni.

Jednak sama modlitwa różańcowa jest znacznie wcześniejsza. Według legendarnych danych średniowiecznej kroniki z Fanjeaux, datowana jest na rok 1207. Wówczas to w Langwedocji (prowincja w południowej Francji) w zastraszającym sposobie szerzyła się sekta albigensów, wskrzeszająca stare błędy manichejskie. Nad ich wykorzeniem, aczkolwiek bez skutku, pracował św. Dominik. Kiedy pewnego razu znużony i zniechęcony wroczył do klasztoru w Trouille, miał skarżyć się na swój los przed obrazem Bogarodzicy. I wówczas Maryja, zamiast dysput prowadzonych z sekciarzami, miała mu zalecić odmawianie różańca. I dzięki tej modlitwie niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Jednak — jak zauważa wybitny znawca liturgii i związanych z nią problemów, O. Pius Parsch — „Różaniec jest modlitwą, powstałą na tle kultu Matki Bożej w wiekach średnich. Nie potwierdzona historycznie legenda głosi, że modlitwę tę wprowadził św. Dominik, któremu ją Matka Boża poleciła ku wspomoczeniu w walce z albigensami” (Rok liturgiczny: tom III, str. 254).

Stąd nie należy się dziwić, że również wielu innych liturgistów „podaje w wątpliwość taki początek nabożeństwa różańcowego. Twierdzą oni nawet, że na długo przed Domi-

Modlitwa różańcowa

rikiem pobożni laicy (bracia zakonnicy — przyp. autora) nie umiejący po łacinie, odmawiali codziennie pięćdziesiąt lub sto pięćdziesiąt „Zdrowaś Maryjo...” — bo ze stu pięćdziesięciu psalmów składa się psalterz Dawidowy. Stąd też w średniowieczu nazywano różaniec „psalterzem laików”, lub też „psalterzem mariańskim”.

Mówią (oni) dalej, że ziarnka nanizane na sznurek pochodzą ze Wschodu, gdzie muzułmanie liczyli i liczą dziś jeszcze modlitwy swe na takich różańcach z drzewa wonnego lub z bursztynu; że (to) krzyżowcy przywieźli takowe ze swych wypraw i chrześcijanie Zachodu zaczęli na nich liczyć swe „Ojcze nasz...” i „Zdrowaś Maryjo”. (Jednak) dopiero od Alana de la Roche, dominikanina bretońskiego, wielkiego apostoła nabożeństwa różańcowego w XV wieku, występuje różaniec w dzisiejszej formie:... dopiero on (prawdopodobnie) podzielił tajemnice (rozważania podczas odmawiania różańca — przyp. autora) na trzy grupy, ustalili dziesiątki zaczynające się od „Ojcze nasz...”, a kończące na „Chwała Ojcu...” On też dodał do legendy z Trouille, iż Matka Boska zjawiła się Dominikowi w towarzystwie piętnastu dziewic ubranych w białe, czerwone i złote szaty”. (S. M. Renata: Vivere cum Ecclesia, Kraków 1958, tom II, str. 252). Jednak dopiero w roku 1917 (pod koniec I wojny światowej) miesiąc październik został w Kościele zachodnim ustanowiony miesiącem różańcowym. I tak jest do dziś.

Tak więc od sześciu prawie wieków świat katolicki ofiaruje Maryi wieńce, splecione z wonnych róż modlitwy różańcowej; jeden z białych, drugi z czerwonych, trzeci ze złotych. To tajemnice radosne, bolesne i chwalebne.

ciąg dalszy na str. 4

1. 60-lecie parafii w Grudkach

Parafia pw. Św. Izydora w Grudkach, woj. zamojskie, w tym roku obchodzi 60-lecie swojego zorganizowania. Obecny duszpasterz ks. mgr Henryk Mielcarz przygotował uroczyste obchody tej rocznicy, dając też wiernym sposobność duchowej odnowy przez zorganizowanie misji parafialnych.

Uroczystości kościelne odbyły się 28 maja br. z udziałem Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, który w towarzystwie Ks. Kanclerza przybył z Warszawy oraz duchowieństwa i wiernych z okolicznych parafii polskokatolickich. Przybył również autokarem, z delegacją parafian z Krzykawicy ze Śląska, poprzedni proboszcz ks. Jerzy Białas, który w Grudkach duszpasterzował 16 lat i był budowniczym nowego kościoła i plebanii.

Uroczystą Mszę Świętą Jubileuszową celebrował Pierwszy Biskup w asyście ks. dziek. Jacentego Soltysa i ks. prob. Jerzego Białasa. W czasie sprawowanej liturgii Pierwszy Biskup licznej grupie młodzieży udzielił Sakramentu Bierzmowania. Płomienne kazanie wygłosił ks. Henryk Marciniak — proboszcz z Tarnogóry. Po Mszy Św. przemówił do wiernych Arcypasterz, który wyraził hold i dziękczynienie Bogu w Trójcy Św. Jedynemu za zsyłanie łaski i błogosławieństwa dla misji Kościoła Polskokatolickiego, a także przez wszystkie lata dla parafii w Grudkach, oraz za Matczyną opiekę Bożej Rodzicielki, dzięki czemu parafia w Grudkach i Kościół Polskokatolicki przetrwał ciężkie chwile międzywojennej dyskryminacji i czarną noc okupacji hitlerowskiej, że mógł ponownie odnowić się po latach, by siać na żaglach ludzkich dusz ziarno Bożej prawdy, umiłowania Ojczyzny i Narodu. Pierwszy Biskup wspominał także świetlaną postać Biskupa Franciszka HODURA, który w dalekiej Ameryce, ujmując się za dyskryminowanymi polskimi imigrantami, wyzyskiwanymi i prześladowanymi przez rzymskokatolicką hierarchię, zorganizował polskie parafie i Polski Narodowy Kościół Katolicki, w którym krzewił wiarę w Boga, ideały umiłowania ziemi ojców — Polski, kultury i tradycji religijno-narodowych. Jako pierwszy wprowadził język polski do liturgii i obrzędów kościelnych. Na koniec

Arcypasterz zachęcił wiernych do trwania przy wierze ojców i pielęgnowania idei Kościoła Polskokatolickiego.

Uroczystości jubileuszowe zakończyła procesja Eucharystyczna i hymn uwielbienia Boga „Ciebie Boże wysławiamy...” W uroczystościach wzięła udział w strojach służbowych Ochotnicza Straż Pożarna i orkiestra dęta. Z parafii Żółkiewka ks. dziek. Stanisław Kozal przybył z liczną pielgrzymką parafian. Ks. dziek. St. Kozal odczytał też list gratulacyjny skierowany przez Wojewodę Zamojskiego z okazji jubileuszu parafii do proboszcza i wiernych.

2. Ks. Michael Roshak z USA w Polsce

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 7 do 12 czerwca br. gościł w Polsce ks. Michael Roshak — dyrektor Biura Amerykańskiej Rady Kościołów w USA — New York.

W czasie pobytu amerykański gość odbył spotkanie w Polskiej Radzie Ekumenicznej, ze Zwierzchnikami Kościołów Prawosławnego i Polskokatolickiego oraz odwiedził kilka ośrodków duszpasterskich różnych Kościołów. Ks. dyrektor M. Roshak był także gościem Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego i spotkał się z pracownikami Kurii Biskupiej w Warszawie.

W niedzielę, 14 czerwca br. ks. dyr. M. Roshak wziął udział w uroczystościach polskokatolickiej parafii w Długim Kącie na Lubelszczyźnie, w I Komunii Św., Bierzmowaniu i poświęceniu nowych dzwonów w kościele filialnym w Majdanie Nepryskim, gdzie służył Słowem Bożym, przekazując pozdrowienie od Narodu Amerykańskiego i 42 milionów wiernych chrześcijan zrzeszonych w Amerykańskiej Radzie Kościołów. Amerykański Gość w nawiązaniu do Ewangelicznej perykopy ze Mszy niedzielnej „o cudownym połowie ryb”, omówił działalność Amerykańskiej Rady Kościołów oraz wyraził uczucie zadowolenia i wzruszenia ze spotkania z tak żywym Bożym Kościołem w Polsce. Ks. dyr. M. Roshak podziękował Pierwszemu Księdzu Biskupowi za umożliwienie wyjazdu w teren i kontakt z wiernymi polskokatolikami oraz zapewnił, że te doświadczenia i przeżycia głęboko i na zawsze zapiszą się w jego pamięci i sercu.

Modlitwa różańcowa

dokończenie ze str. 3

Modlitwa ta musi być Bogu szczególnie miła, skoro wielokrotnie powtarzamy w niej słowa modlitwy, której nauczył nas Pan Jezus. Odmawiając bowiem różaniec, wołamy do Boga:

„Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
Święć się imię twoje,
Przyjdź Królestwo twoje,
Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,
I odpuść nam nasze winy, jako i my
odpuszczamy naszym winowajcom;
I nie wódz nas na pokuszenie,
Ale nas zbaw ode złego” (Mt 6,9b—13a).

Powtarzamy również słowa pozdrowienia, wypowiedziane kiedyś do Maryi przez wysłannika niebios, który rzekł: „Zdrowaś Maryjo (dosłownie: Bądź pozdrowiona), łaski pełna, Pan

z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami...” (Łk 1,26) oraz natchnione słowa Elżbiety, która w chwili nawiedzenia powiedziała: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego” (Łk 1,42). Wreszcie modlitwę Kościoła, wyrażoną w słowach: „Jezus. Święta Maryjo, matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej”. Wszystko to zaś — niczym złotą klamrą — spięte jest wersem ku czci Boga w Trójcy jedynego: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak było na początku teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen”.

Wyraz swojemu przekonaniu, że modlitwa różańcowa jest bardzo miła Bogu daje również lud wierzący, śpiewając w październikowe wieczory słowa pieśni maryjnej:

„O jakże miłe, słodkie są wyrazy,
Które śpiewamy sto pięćdziesiąt razy;
W tych tajemnicach róża się rozwija;
Jezus i Maryja”.

* * *

Również w parafiach polskokatolickich w całym naszym kraju — zarówno w miastach, jak i na wsiach — szczególnie licznie gromadzą się wyznawcy w miesiącu październiku przed ołtarzami Maryi, by pod przewodnictwem swych duszpasterzy odmawiać różaniec. Bowiem nabożeństwo Maryi wyssaliśmy z mlekiem matki. Stąd też rosło ono wraz z latami i coraz mocniej zakorzeniało się w duszach naszych.

3. Uroczystości w parafii Długi Kąt

Od 13-tu lat parafią w Długim Kącie duszpasterzuje ks. dziekan mgr Kazimierz Bonczar. W tym czasie dzięki jego zapobiegliwości, życzliwości i pomocy Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego w parafii Długi Kąt wznoszą się mury nowego dużego kościoła, a w Majdanie Nepryskim wybudowano już nowy filialny kościół z przyłączoną plebanią i salą katechetyczną.

11 czerwca br. Pierwszy Ksiądz Biskup przybył z Warszawy, by dokonać wizytacji kanonicznej parafii. Pierwszemu Biskupowi towarzyszył ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski, ks. doc. Edward Bałakier, diak. Tomasz Rybka, a także zaproszony gość z Ameryki ks. dyrektor Michael Roshak. Proboszcz parafii ks. dziekan Kazimierz Bonczar na ten dzień przygotował dwie uroczystości:

a) w Długim Kącie — Bierzmowanie dla młodzieży i I Komunię Świętą dzieci. Uroczystą Mszę Świętą celebrował Pierwszy Biskup, który w czasie sprawowania Najświętszej Ofiary udzielił Bierzmowania 80-ciu osobom i wygłosił Słowo Pasterskie do wiernych. Po Ewangelii do zgromadzonych przemawiał ks. dyr. M. Roshak.

b) o godz. 14.00 w kościele filialnym w Majdanie Nepryskim Pierwszy Biskup dokonał poświęcenia i konsekracji nowych dzwonów, poświęconych patronom Św. Tadeuszowi i Św. Kazimierzowi.

Mszę Św. celebrował Kanclerz Kurii Biskupiej ks. Ryszard Dąbrowski. Słowo Boże do wiernych skierował ks. dyr. Michael Roshak — gość z Ameryki. Po Mszy Św. Słowo Arcypasterskie do wiernych wygłosił Pierwszy Biskup, wyrażając podziękę i uznanie dla ks. dziekana Kazimierza Bonczara za trud pracy duszpasterskiej, która tak pięknie owocuje, za trud pracy przy wznoszeniu nowych kościołów, ludowi wiernemu uza ofiary pieniężne i duży wkład pracy społecznej. Arcypasterz zachęcił parafian do dalszej wierności Bogu i Kościołowi, życzył by kościół w Majdanie rozbrzmiewał modlitwą i pieśnią na cześć Boga i Maryi, a nowo konsekrowane dzwony Św. Tadeusza i Św. Kazimierza by niosły chwałę Wszchemogącemu Stwórcy i Bogarodzicy Dziewicy na Polskiej Ziemi oraz budziły z ospałości sumienia i dusze ludzkie, przyprowadzając je do Sakramentalnych źródeł łaski Bożej.

Na zakończenie Pierwszy Biskup udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa. Hymnem „Boże coś Polskę” zakończono uroczystości w Majdanie Nepryskim i parafii Długi Kąt.

Ks. kanclerz R. DĄBROWSKI

Również coraz lepiej rozumieliśmy, jakiej miłości i chwały godna jest Ta, którą Bóg najpierw umiłował, a umiłował aż tak, że wywyższywszy ponad wszystkie stworzenia, wybrał Ją na matkę swojego Syna. Liczne też i wyraźne mamy dowody Jej dla nas dobroci i uczynności, które wspominamy z największą wdzięcznością. Pamięć o nich bardziej jeszcze umocniła i silniej rozpałała to nabożeństwo.

Bowiem wśród różnych i niebezpiecznych okoliczności życia zawsze uciekaliśmy się do Niej, zawsze spoglądaliśmy ku Niej błagalnie wytężonym wzrokiem. Ponadto, złożywszy w Jej dłonie wszelkie nasze nadzieje i obawy, wszystkie radości i cierpienia, staraliśmy się wytrwale prosić Ją o orędownictwo u Boga. Jesteśmy bowiem świadomi — jak to wielokrotnie śpiewamy w pieśni — iż:

„Dla Twego serca wszystko Bóg uczyni,
Daruje plagi, choć człowiek zawini;
Jak Cię, ona Matko, nie kochać serdecznie.
Gdy się skryć mogę pod Twój płaszcz bezpiecznie?”

Pamiętając, chętnie przychodzimy przed Jej ołtarze przez cały miesiąc październik. Powtarzając w te jesienne wieczory różańcowe paciorki, polecamy wstawiennictwu Maryi nas samych i nasze rodziny, nasz Kościół i Ojczyznę naszą. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że jako matka Boga-Człowieka wiele nam może w niebie uprosić, a jako matka nasza — chce nam dopomóc.

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W dniu 15 sierpnia br. w Warszawie odbyło się spotkanie działaczy ludowych z całego kraju, na którym podjęto decyzję o wznowieniu działalności Polskiego Stronnictwa Ludowego, przerwanej w 1947 r.

W dniu 17 sierpnia br. złożyła wizytę w Sejmie grupa Knesetu (Parlament Izraela), i została przyjęta przez marszałka Sejmu Mikołaja Kozakiewicza, a następnie przez marszałka Senatu Andrzeja Stelmachowskiego.

Zbrodnie stalinowskie nie podlegają przedawnieniu — stwierdzono na posiedzeniu Rady Ochrony Waik i Męczennictwa w Warszawie. Chodzi przede wszystkim o zbrodnie dokonane na żołnierzach i oficerach polskich internowanych w Kozielecku, Starobielsku i Ostaszku oraz innych miejscowościach.

Pomnik Ofiar Stalinizmu postanowiono wzniesić we Wrocławiu. Stanie przy ul. Świdnickiej, między operą a fosą. Kamień węgielny pod pomnik wmurowano 17 września br.

Legalizację prawną uzyskało Bractwo Prawosławne, działające w Białymstoku i skupiające wszystkich pragnących zaangażowania w życie własnego Kościoła. Nowa organizacja zamierza dążyć do intensyfikacji prawosławnego świadectwa w społeczeństwie polskim.

Barbara Piasecka-Johnson zapłaciła 300 tys. dolarów za pałac w Filicy. Remont pałacu ma kosztować 10 mld złotych.



Senator Andrzej Stelmachowski — marszałek Senatu

Dziennik „Prawda” po raz pierwszy opublikował pełne dane o stratach radzieckich w Afganistanie, podając straty w poszczególnych latach wojny afgańskiej.

W ciągu 11 lat trwała konfliktu zginęło w Afganistanie 13 833 żołnierzy radzieckich, w tym 1 979 oficerów. Poza tym, zaginęło bez wieści lub do stało się do niewoli 330 żołnierzy, w tym 21 oficerów.

„Nam wszystkim — pisze „Prawda” — droga jest pamięć o poległych synach ojczyzny. Ani poległ, ani ci, którzy powrócili, nie mogą ponosić odpowiedzialności za czyny ludzi, którzy w tajemnicy przed społeczeństwem podjęli decyzję o wprowadzeniu wojsk do innego kraju”.

Do tej pory ponad 15 tys. obywateli czechosłowackich, w tym także członkowie KPCZ, podpisało petycję do władz pt. „Kilka zdań”, domagając się demokratycznych reform.

Związek Radziecki nie zamierza nawet w najmniejszym stopniu ingerować w wewnętrzne sprawy Polski. Niemniej — zaznaczył rzecznik radzieckiego MSZ — jest z wotnie zainteresowany, jak będzie rozwijała się sytuacja w Polsce jako kraju sąsiadującym z ZSRR, zaprzyjaźnionym z nim i należącym do Układu Warszawskiego.

Miasteczko „Znamia” pisze m.in. o okolicznościach wprowadzenia wojsk radzieckich do Czechosłowacji w sierpniu 1968 r. Podsumowując: Nie wolno siłą oręza rozwiązywać problemów politycznych innego kraju, innego narodu — wszystko to jest niebezpieczne złudzenie i historia nie przebacza tego typu kroków.

Jak informuje berliński tygodnik „St. Hedwigsblatt”, Światowy Kongres Żydowski przygotowuje na rok 1990 przeprowadzenie spisu powszechnego Żydów. Odpowiedzialny za przeprowadzenie spisu prof. Luria Pergola oświadczył, że wszystkie dane objęte będą ścisłą tajemnicą, aby uniknąć ewentualnego wykorzystania ich do prześladowań żydowskich.



Premier Wielkiej Brytanii — Margaret Thatcher — z uznaniem wyraża się o dążeniu polskiego społeczeństwa do poprawy sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

„Telewizja nocą” — program redagowany i prowadzony przez Halinę Miroszową i Aleksandra Małachowskiego ma od lat swoich gorących zwolenników. Ale ma też — jak to zwykle w życiu bywa — swoich przeciwników, o czym nie tak dawno poinformował nas na łamach „Życia Warszawy” Stanisław Grzelecki.

Popularny felietonista przytoczył w swym artykule kilka wybranych wypowiedzi dotyczących wspomnianego programu, w których autorzy dają wyraz swej dezaprobaty dla „Telewizji nocą”. Otóż — zdaniem tych właśnie telewizyjów — program red. H. Miroszowej i A. Małachowskiego razi jakoby ich nerwy, gdyż sytuacje i zdarzenia w nim prezentowane przekraczają granice wytrzymałości autorów listów.

„Jestem za wrażliwy, by na to patrzeć” — stwierdza jeden z nich.

„Czy jest sens publicznego obnoszenia się ze swym nieszczęściem? — zapytuje drugi.

„Czemu to w ogóle służy? — powątpiewa trzeci.

Otóż właśnie. Myślę, że aby odpowiedzieć na każde z tych pytań, trzeba zdać sobie sprawę z jednej rzeczy. Mianowicie, iż nie jest na pewno zamiarem twórców programu przysparzanie stresów komukolwiek. A już w żadnym wypadku nieodpornym odbiorcom. Jestem też głęboko przekonana, że oboje autorzy dalecy są również od efekciarzkiego „ekshibicjonizmu”, trudno przecież dopatrzeć się w tym programie czegoś, co urażałoby godność człowieka i to zarówno po stronie osób w nim występujących, jak i widzów.

W gruncie rzeczy bowiem jest to program w obronie godności i człowieczeństwa, a więc tych wartości, które tak bardzo uległy degradacji w ostatnich latach.

Otóż, aby uświadomić sobie stan owej degradacji, nie wystarczy sięgnąć do „suchej” statystyki. Trzeba przede wszystkim pokazać przykłady moralnego upadku, znieczulicy i obojętności. Pokazać na ich tle człowieka, będącego ofiarą czyjejś nieodpowiedzialności, okrucieństwa czy cynizmu.

By zaś obudzić sumienie sprawców owych nieszczęść, ale by również pobudzić i naszą czujność i wrażliwość. Halina Miroszowa i Aleksander Małachowski oddają głos owym nieszczęśliwym ludziom tak bardzo poszkodowanym przez los czy bliskich. Mówią więc o swoim ciężkim życiu chore, porzucone przez mężów żony i matki dzieci, zniedołężniałi pozostawieni swemu losowi starcy, ale i osierocone dzieci, dla których każdy, choćby najmniej, gest ludzkiej życzliwości stanowi wartość bezcenną. I to ma być ów „publiczny ekshibicjonizm”?

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Wieczernik i Golgota

Omawiamy charakter ofiarny Najświętszego Sakramentu i tożsamość Bezkrwawej Ofiary sprawowanej w Wieczerniku i na wszystkich ołtarzach świata z jedyną Ofiarą Krwawą, którą złożył Zbawiciel na ołtarzu Krzyża. Na jakiej podstawie Kościół ośmiela się twierdzić, że Eucharystia i Zertwa krzyżowa to jedna i ta sama Ofiara Chrystusa z tą różnicą, że na Golgocie Chrystus cierpiał i przelewał Krew świętą, a w Najświętszym Sakramencie Chrystus już nie umiera? Dotykamy przez te pytania wieloaspektowej Tajemnicy tego wielkiego Znak Sakramentalnego. Odpowiedź jest jednak bardzo prosta: Tak chciał Chrystus! Ofiarny charakter Eucharystii wynika z niepojętej miłości Chrystusa do swego Ojca i do nas, jako do braci.

Krwawa Ofiara miała miejsce w konkretnych warunkach historycznych. Postanowiono człowiekowi raz umrzeć — uczy Objawienie, Chrystus stał się człowiekiem między innymi po to, by poddać się temu prawu i być do nas podobnym we wszystkim, prócz grzechu. Z soteriologii wiemy, że przez swoją męczeńską śmierć wynagrodził Bogu wszelkie urazy i krzywdy, wyrządzone Stwórcy przez cały rodzaj ludzki. Jego Dar — jako dar: składany przez Syna Bożego Ojcu — ma wartość nieskończoną. Jest też prawdą przekonanie Kościoła, że Chrystus gotów byłby umrzeć osobno za każdego grzesznika, bo tak wielka jest Jego miłość do swoich ziemskich braci. Mądrość Boża podsunęła Panu Jezusowi myśl, by Ofiarę Krzyżową uczynić widzialnym Znakiem łaski dla wszystkich pokoleń. Niech wszyscy ludzie mają możliwość sakramentalnego łączenia się z Jezusem, ofiarującym własne Ciało i Krew Bogu Ojcu za każdą siostrę i brata. Nim umarł na krzyżu, ustanowił Najświętszy Znak Ofiar, uobecniający najpierw w Wieczerniku, a później na każdym miejscu, gdzie będzie powtarzany, Zertwe zbawczą Golgotę.

Przemieniając sakramentalnie Chleb i Wino w swe Ciało i Krew, Chrystus podkreślał tożsamość Znak z Ofiarą Golgoty. Biorąc do ręki chleb powiedział Apostołom „Bierzcie i jedzcie, to jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane”. Podobnie nad kielichem wypowiedziana przez Chrystusa formuła jeszcze dokładnie podkreśla ofiarny charakter Znak: „Bierzcie i pijcie z niego wszyscy. To jest Krew moja, która będzie wylana za wielu na odpuszczenie grzechów”. Czyż po tych słowach można wątpić w tożsamość Eucharystii i ofiary Krzyża? Po ustanowieniu Eucharystii, Zbawiciel dał



rozkaz Apostołom i ich następcom: To czyńcie na moją pamiątkę! Wieczera paschalna Chrystusa wyobraża i zawiera Krzyż. Jest Ofiarą Bezkrwawą, głoszącą rozdzielonymi Znakami Chleba i Wina — a więc Ciała i Krwi Chrystusa — ofiarniczą śmierć Zbawiciela. Przecież właśnie przez wylanie Krwi, będącej w Biblii symbolem życia, nastąpiła Ofiara Krwawa. Jest więc Ostatnia Wieczera prawdziwą Ofiarą Bezkrwawą umożliwiającą przypomnienie i uobecnianie Ofiary Krzyżowej w sakramentalny sposób.

Przejdźmy na Golgotę. Wszyscy chrześcijanie wierzą w ofiarny charakter cierpienia i śmierci Chrystusa. Doskonałość tej Ofiary wypływa z tego, że jest to Ciało i Krew Syna Bożego. Ale nie tylko z tego. Ciało i Krew Chrystusa ofiaruje Ojcu sam Syn Boży. Jest więc Zbawiciel Zertwą ofiarną i Ofiarnikiem, czyli kapłanem. „Wyniszczył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa” — poucza nas św. Paweł Apostoł. Nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje daje za przyjaciół. Jezus, będąc Bogiem i Człowiekiem, oddał dobrowolnie swoje życie na zbawienie świata.

Dzięki woli Chrystusa my ludzie dwudziestego wieku i wszystkie pokolenia, które przyjdą po nas, są w zasięgu tej Ofiary i mogą w niej osobiście uczestniczyć. Kiedy stajemy u stóp ołtarza, na którym kapłan z rozkazu Chrystusa sprawuje Bezkrwawą Ofiarę, jesteśmy równocześnie w Wieczerniku i na Golgocie. Ta prawda jest jakby drugą częścią Wielkiej Tajemnicy tego Sakramentu. Trzecią będzie jej komunijny charakter.

Na tożsamość Ofiary Golgoty i Wieczernika wskazuje nadanie przez Objawienie Eucharystii miana Nowego Przymierza. W Nowym Testamencie Krwią Przymierza jest Najświętsza Krew Chrystusa, która wraz z Jego Ciałem stanowi Zertwą ofiarną i na Krzyżu, i pod postaciami Wina i Chleba. Tamta, starotestamentalna ofiara, pieczętowała wyzwolenie Izraelitów z niewoli egipskiej. Ofiara Golgoty i Wieczernika, rozciągnięta w czasie i przestrzeni sakramentalnie w Eucharystii uobecnia nam nie tylko śmierć ofiarną, ale też chwalebne zmartwychwstanie, a więc radosne wyzwolenie z grzechu i śmierci każdego człowieka, który uwierzy w Chrystusa i skorzysta z Jego Darów.

Ks. A. BIELEC

**RADA EKD W SPRAWIE
ODSZKODOWANIA
DLA OFIAR
NARODOWEGO
SOCJALIZMU**

W dniach 7 i 8 lipca br. na 40 posiedzeniu Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec, Kościoły ewangelickie RFN ponownie opowiedziały się za szybkim załatwieniem spraw związanych z zadośćuczynieniem wobec ofiar Trzeciej Rzeszy.

W oświadczeniu wydanym po posiedzeniu Rady Kościoła czytamy m.in.: „(...) Rada ponownie opowiada się za zadośćuczynieniem wobec ofiar nacjonalsocjalistycznych prześladowań i ponownie podtrzymuje oświadczenie synodu EKD z 11 listopada 1986 i 1988 r., w sprawie odszkodowań dla ofiar tych prześladowań.

Rada oczekuje w szczególności, że wypłata kwot przeznaczonych przez niemiecki Bundestag z 1987 r. dla jeszcze żyjących ofiar, które doznały szczególnych krzywd zostanie przeprowadzona szybko i niebiurokratycznie.

Praktyka wykazuje, że dotychczas uchwalony tryb w sprawie odszkodowań dla ofiar prześladowań jest w niedostatecznym stopniu skuteczny i dotychczas tylko niewielki procent z tych środków został przekazany. Chodzi również o przezwyciężenie dotychczasowych, trudnych do zaakceptowania przejawów nieporządku w tej sprawie (...).”

Tym samym Rada Kościoła Ewangelickiego RFN ustosunkowała się pozytywnie do postulatów Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady EKD, która na posiedzeniu w początkach czerwca br. w RFN postulowała, aby Rada Kościoła Ewangelickiego w RFN ponownie zabrała głos w sprawie odszkodowań.

**ZAMKNIĘCIE ŚWIĄTYŃ
RZYMSKOKATOLICKICH
W DETROIT**

Z uwagi na duże problemy finansowe, Kościół Rzymskokatolicki w Detroit (USA) został zmuszony do zamknięcia 30 kościołów. Dalszych 25 kościołów otrzymało „odroczenie” wyroku, aby uregulować sprawy finansowe. Poza tym organizacja parafii zostanie usprawniona.



Kościół starokatolicki w Hilversum (Holandia)

**STATYSTYKA
O PRZEKŁADACH
BIBLIJ**

Ze statystyk opublikowanych przez Światowy Związek Towarzystw Biblijnych wynika, że różne fragmenty Pisma Świętego są dostępne w 1907 językach, ale cała Biblia przetłumaczona jest zaledwie na 310 języków. W ubiegłym roku przełożono teksty biblijne na kolejne 23 języki. Jednak całe Pismo Święte tylko na 7 nowych języków. Najwięcej przekładów biblijnych istnieje w językach afrykańskich i azjatyckich.

**REFORMA
KURII RZYMSKIEJ**

Od 1 marca br. weszła w życie reforma Kurii Rzymskiej, która obecnie składa się z Sekretariatu Stanu i ośmiu kongregacji. Poza tym działają 3 trybunały, 12 rad i kilka biur. Dotychczasowy Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan przekształcony został w Radę do Spraw Jedności Chrześcijan.

**PATRIARCHA
KONSTANTYNOPOLA
O DOPUSZCZENIU KOBIEC
DO KAPLAŃSTWA**

Patriarcha Konstantynopola Dymitrios I wystosował pismo okólne do wszystkich 14 autokefalicznych Kościołów Prawosławnych, w którym oznajmił, że dopuszczenie kobiet do kapłaństwa i urzędu biskupiego jest wykluczone, ponieważ od czasów apostołskich wszystkie urzędy kościelne, z wyjątkiem diakonatu, były zarezerwowane dla mężczyzn. Pismo patriarchy ma rangę oficjalnego dokumentu i tak należy je traktować w odniesieniu do kwestii ordynacji kobiet. Stanowi też wytyczne dla dialogu z Kościołami chrześcijańskimi, które dopuszczają kobiety do urzędu duchownego.

**DIALOG EKUMENICZNY
W USA**

W Nowym Jorku spotkali się przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Ameryce i trzech Kościołów tradycji ewangelicko-reformowanej (Kościół Reformowany w Ameryce, Kościół Prezbiteriański w USA, Zjednoczony Kościół Chrystusowy). Wyrażono nadzieję, że do roku 1991 będzie możliwe osiągnięcie daleko idącej wspólnoty kościelnej, która obejmuje również wspólnotę ołtarza i ambony. Taka wspólnota między Kościołami luterańskimi i reformowanymi w Europie warta została w 1973 r.

**ŚRK
UDZIELA
POPARCIA
RUCHOM
WYZWOLEŃCZYM**

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, ks. dr Emilio Castro, w udzielonym wywiadzie prasowym stanął w obronie kierowanej przez siebie instytucji, która jest atakowana za udzielanie od wielu lat aktywnego poparcia ruchom wyzwoleniczym. Jego zdaniem, stosowany w Republice Południowej Afryki apartheid jest złem podobnym do tego, jakim był narodowy socjalizm w Niemczech hitlerowskich. Walka z apartheidem stanowi zatem „próbę ognia dla autentyczności naszego chrześcijańskiego świadectwa”. Ks. Castro wypowiedział się też za większym zaangażowaniem Kościołów na rzecz pokoju i sprawiedliwości. ŚRK organizuje światowe zgromadzenie chrześcijan poświęcone sprawom pokoju, sprawiedliwości i zachowania stworzenia, które odbędzie się na początku 1990 r. w Seulu.

dokończenie ze str. 6)

Doprawdy, o jakiej wrażliwości myślisz ci spośród autorów listów, którzy w ten właśnie sposób formułują swoje zarzuty pod adresem programu? Myślę, że w tym wypadku owa „wrażliwość” może być również dobrze maską dla egoizmu i obojętności wobec drugiego człowieka. A już na pewno człowieka potrzebującego pomocy i wsparcia.

To przecież tak wygodnie będąc „wrażliwym” odciąć się od nieszczęścia. Raz wyłączając telewizor, drugim razem — zamykając drzwi przed człowiekiem. W jednym i drugim przypadku, by uchronić siebie przed stresem, czy też ewentualnym kłopotem, odpowiedzialnością. A przecież będzie to zawsze — niezależnie od naszych tłumaczeń — tylko ucieczka — dezercja — za którą w najlepszym wypadku kryje się brak życiowej dojrzałości. Jak długo jedynak można uciekać? I dokąd?

Niewątpliwie widok na pół sparaliżowanej młodej kobiety opuszczonej przez męża w obliczu straszliwej choroby, przeraża. Ale i bulwersuje. Jak każda podłość i krzywda wyrządzona drugiemu człowiekowi. Podobnie poruszający jest obraz schorowanego, zniechęconego staruszka, którego bezduszne dzieci zostawiają własnemu losowi. Losowi, który dopełnia się w warunkach urągających człowieczeństwu. To także są „obrazki” z życia. I to właśnie ludzie są ich „autorami”. Może im także „wrażliwość” nie pozwoliła patrzeć na cierpienia bliskich? Więc chcąc uchronić własny spokój, woleli uciec — po prostu okazali się dezercjami.

Program Haliny Miroszowej i Aleksandra Małachowskiego odwołuje się do ich sumień. Przypomina o utraczonej godności, nakazuje, by stali się ludźmi. Bo człowiek tylko tyle jest wart, ile może z siebie dać. Pod tym względem program „Telewizja nocą” jest nośnikiem głębokich wartości moralnych i społecznych. I to nie wyłącznie dlatego, że podtrzymuje na duchu potrzebujących pomocy, że odwołuje się do sumienia sprawców nieszczęścia, ale także dlatego, że wskazuje na konieczność i potrzebę międzyludzkich więzi, bez których życie człowieka traci sens.

Tak więc w swym uniwersalnym, jakże głęboko humanistycznym przesłaniu — którego celem jest nauczanie szacunku oraz miłości do człowieka — program ten adresowany jest właściwie do wszystkich. Także dlatego, by uświadomić odbiorcy, że to co bezpośrednio jeszcze go nie dotyczy, w każdej chwili może stać się jego udziałem. Myślę, że właśnie to memento stanowiące dodatkowy, jeśli nie główny podtekst „Telewizji nocą” nakazuje dorastać do życia i do Człowieczeństwa. Trudno o piękniejsze posłannictwo.

Przeciw znieczulicy

Trudne pytania

WYŚWIETLAKI
KOSZKI

LWÓW

W STAREJ FOTOGRAFII

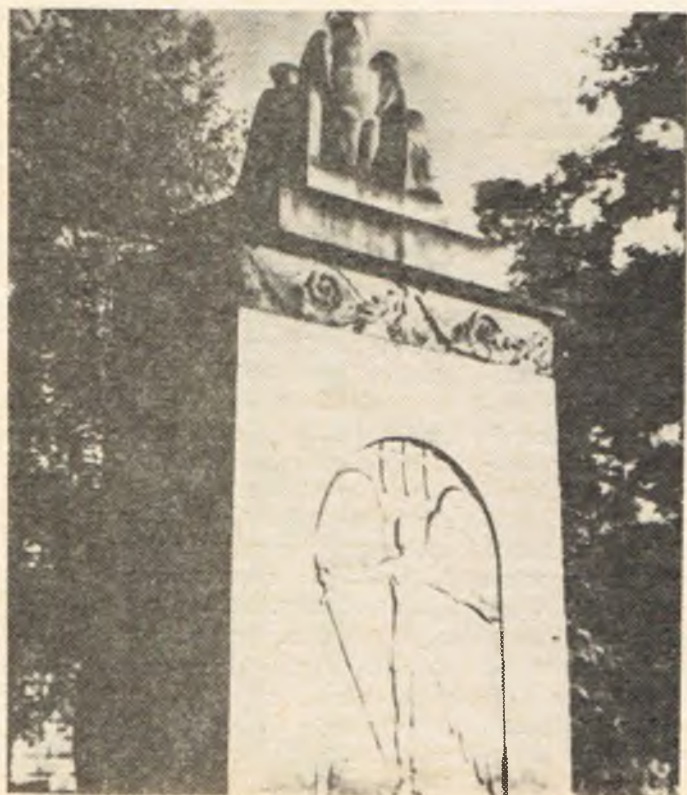
„Urbaniści i turyści powiadają, że gdyby Lwowowi zafundować rzekę, byłby drugą Florencją. Moim zdaniem Lwów ma więcej zieleni od Florencji, chociaż mniej renesansu. Ponadto przypomina Rzym, bo jak Rzym rozłożył się malowniczo na wzgórzach i szmerze w Rynku czterema studniami...”

Kazimierz Wierzyński

Mój Lwów (fragment)



Pomnik Adama Mickiewicza na placu Mariackim



Pomnik
Orląt Lwowskich
koło
Politechniki



Panorama
Lwowa
wg ryciny
z 1617 r.



Gmach Uniwersytetu im. Jana Kazimierza (zdj. z ok. 1900 r.)



Wspaniały
Dworzec Główny
— chluba każdego
lwowianina



Lew
z herbu
miasta
stojący
na straży
bramy
ratuszowej



Zdjęcie ulicy Akademickiej



Cmentarz
Lyczakowski

Powstanie w Warszawie

(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Andersa pt. „Bez Ostatniego Rozdziału”, wyd. czwarte, Belgia 1973 r., nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 28).

„Już pod koniec 1939 r., w niewiele tygodni po klęsce wrześniowej i zajęciu Kraju przez Niemców i Rosjan, zaczęła się tworzyć armia podziemna. W r. 1944 była ona największą z armii podziemnych w krajach europejskich, gdyż liczyła w uporządkowanych i rozporządzającym pewnym uzbrojeniem oddziałach ok. 380 000 ludzi w całym kraju, z czego w Warszawie ok. 40 000, wliczając czynne w Armii pomocniczo kobiety. Dowództwo Armii Krajowej podlegało naczelnemu dowództwu w Londynie i działało w ściślejszej łączności z delegaturą rządu i władzami politycznymi w Kraju.

Celem przejściowym Armii Krajowej był ciągły opór, także zbrojny przeciw okupacji, która od połowy 1941, po uderzeniu Niemiec na Rosję i wycofaniu się Rosjan ze wschodniej Polski, była wyłącznie niemiecka. Od r. 1941 do r. 1944 ilość zamachów i starć oddziałów Armii Krajowej z Niemcami ciągle wzrastała. Celem głównym Armii Krajowej, czekającej z upragnieniem na tę chwilę, było jawne powstanie przeciw Niemcom, gdy będzie to najwłaściwszym i najskuteczniejszym przyczynieniem się do ich klęski i wyparcia ich z Kraju.

Sprawy, działania, siły i cele Armii Krajowej były znane kierowniczym kołom wojskowym i politycznym Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, które udzielały pomocy na tę działalność.

W połowie 1944, po wkroczeniu wojsk rosyjskich, wypierających Niemców, na obszar Polski, po klęskach niemieckich we Włoszech, po uderzeniu we Francji, sprawa powstania w Polsce dojrzała i wymagała rozstrzygnięcia (...)

1 sierpnia 1944 oddziały Armii Krajowej w sile ponad 40.000 zorganizowanych żołnierzy i kobiet w służbie czynnej rozpoczęły powstanie w Warszawie. Już w pierwszych dniach opanowano większą część stolicy. Dowódca Armii Krajowej, począwszy od 2 sierpnia wzywa bezustannie o pomoc dla walczącej Warszawy. Żąda natychmiastowych zrzutów broni i amunicji na wskazane punkty w samej stolicy oraz w jej pobliżu, bombardowań stanowisk niemieckich przez lotnictwo sprzymierzonych, przetrzucenie polskiej brygady spadochronowej do stolicy, przyznanie praw kombatanckich i wysłania sojusznicznych misji wojskowych do Armii Krajowej, zaprzestania rozbijania i aresztowania od-

ziałów Armii Krajowej przez Rosjan, wreszcie natarcia sowieckiego na Warszawę.

Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd, Naczelny Wódz i władze wojskowe podejmują wszystkie możliwe kroki celem pomocy Warszawie. Prezydent interweniuje u Churchilla, Ojca Świętego i Prezydenta Roosevelta. Naczelny Wódz — u marszałka Alan Brooke'a oraz u ministra lotnictwa Sinclaira.

6 sierpnia dowódca Armii Krajowej depezuje:

„Rozpoczynamy szósty dzień bitwy w Warszawie. Niemcy wprowadzają do walki środki techniczne, których my nie posiadamy; broń pancerną, lotnictwo, artylerię, miotacze ognia. Na tym polega ich przewaga, my górujemy duchem. Atak bolszewicki przycichł przed trzema dniami na peryferiach wschodnich Warszawy i nie oddziaływa na położenie w mieście. Stwierdzam, że Warszawa w swej walce obecnej nie dostaje pomocy od sprzymierzonych, tak jak nie dostawała jej Polska w r. 1939. Bilans dotychczasowy przymierza naszego z Wielką Brytanią dał jedynie im naszą pomoc w roku 1940 przy odpięciu ataku niemieckiego na wyspy, w walkach w Norwegii, w Afryce, we Włoszech i na froncie zachodnim. Żądamy byście w sposób wyraźny stwierdzili ten fakt wobec Brytyjczyków w oficjalnym wystąpieniu i pozostawili jako dokument. Nie prosimy o pomoc materialną, lecz żądamy natychmiastowego udzielenia nam jej. Żądamy też zaprzestania ogłaszania przez radio naszych braków, jest to bowiem działanie na naszą szkodę”.

Naczelny Wódz przesłał mi treść tej depezy, polecając jednocześnie bym jak najenergiczniej zwrócił się do gen. Wilsona, głównodowodzącego śródlądziomorskiego terenu operacyjnego, i marszałka Slessora, dowódcy sił powietrznych we Włoszech. Przedstawiam sprawę drogą służbową mojemu bezpośrednio dowódcy gen. Leese w pismach z 9 i 11 sierpnia 1944. Otrzymuję odpowiedź 11 sierpnia następującej treści:

„Naczelny dowódca frontu włoskiego poczynił usilne starania u naczelnego wędza sił sojusznicznych w związku z położeniem w Warszawie i spodziewa się decyzji w sprawie samolotów jutro. Głęboko wczuwam się w położenie i wierzę, że pomoc szybko nastąpi”.

14 sierpnia gen. Leese depezuje:

„Zostałem poinformowany, że cały będący do rozporządzenia brytyjski i polski wysiłek lotniczy przeznaczono do zaopatrzenia polskich partyzantów w Warszawie. Kilka lotów dotarło do Warszawy 8 i 9 sierpnia. Od czasu tych lotów pogoda przeszkodzi-

ła, lecz obecnie warunki atmosferyczne są korzystniejsze dla podtrzymywania operacji”.

13 sierpnia składam za pośrednictwem amerykańskiego oficera łącznikowego płk. Szymańskiego dowódcy sił amerykańskich gen. Deversowi dwa krótkie memoranda o powstaniu warszawskim i walkach Armii Krajowej w Polsce.

Nadchodzą wiadomości z Londynu od gen. Sosnkowskiego, że marszałek Alan Brooke nie zgodził się na użycie polskiej brygady spadochronowej z powodu braku lotnictwa transportowego, natomiast komitet brytyjski szefów sztabu postanowił 12 sierpnia: 1) wysłać depezę do gen. Wilsona i marszałka Slessora, podkreślając znaczenie pomocy dla Warszawy; 2) ministerstwo lotnictwa zwiększy załogi polskie i brytyjskie we Włoszech, a marszałka Slessora powiadomiono, że polski Naczelny Wódz życzy sobie, by lotnicy polscy dokonywali lotów na Warszawę bez względu na ryzyko; 3) brytyjski komitet szefów sztabu zwraca się do amerykańskiego komitetu szefów sztabu o współdziałanie w operacjach bądź z baz włoskich bądź z baz brytyjskich; 4) brytyjska misja wojskowa w Moskwie interweniuje o szybką pomoc sowiecką dla Warszawy w zrzutach oraz bombardowaniu.

Amerykańska 8-a armia lotnicza przygotowała wyprawę Liberatorów w sile kilkudziesięciu maszyn ze zrzutami dla Warszawy. Samoloty muszą lądować w bazach amerykańskich na terytorium Rosji sowieckiej. Wyprawę zapowiedziano (uzgodnienie z artylerią przeciwlotniczą). Rosja sowiecka przez trzy tygodnie nie daje odpowiedzi, po czym odmawia. 16 sierpnia przerwano loty zrzutowe na Warszawę z powodu zbyt wielkich strat. 18 sierpnia premier Churchill odpowiada Prezydentowi Rzeczypospolitej, że w sprawie pomocy dla Warszawy zrobi się wszystko co możliwe, że jednak warunki techniczne i geograficzne powodują duże straty w lotnictwie. Wspomina o interwencji brytyjskiej skierowanej do Rosji i Ameryki o pomoc dla Warszawy.

Podając te wszystkie wiadomości, gen. Sosnkowski poleca mi dalsze starania o pomoc u dowódców sojusznicznych na włoskim terenie operacyjnym.

19 sierpnia ponownie przedstawiam gen. Leese stan walk powstania w Warszawie, podkreślając konieczność dalszej pomocy i zrzutów, a następnego dnia gen. Alexander depezuje do dowódcy 8-jej armii, gen. Leese:

„Pan General może zapewnić gen. Andersa, że wszystko co możliwe czynione jest na najwyższym szczeblu. Nie mogę w tym miejscu podać szczegółów, lecz znając naszego gościa (premiera Churchilla), może Pan Ge-

nerał sobie wyobrazić jak aktywnie i energicznie zajął się tą sprawą”.

23 sierpnia w obecności gen. Alexandra spotykam na lotnisku marszałka Alan Brooke'a. Rozmawiałem z nim dwukrotnie, przedstawiając przede wszystkim stan walk w Warszawie. Podkreślam ogromny niepokój, który panuje w całym wojsku o los Warszawy. Marszałek obiecuje pomoc. (...)

Warszawa walczyła niemal samotnie.

29 sierpnia otrzymałem pierwsze sprawozdanie pomocy dla Warszawy z Londynu. Bilans ten za czas od 1 do 27 sierpnia przedstawiał się jak następuje. Ogółem wykonano 160 lotów z utratą 27 załóg i samolotów. Zrzutów dokonano na Warszawę i w bezpośrednie jej okolice 71, z czego Kraj potwierdził odbiór 50. Przesyłając mi te dane oraz ostatnie depezy do dowódcy Armii Krajowej, gen. Sosnkowski prosi o dalsze starania u władz brytyjskich we Włoszech. (...)

30 sierpnia brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, w wyniku starań rządu polskiego na żądanie Kraju, ogłosiło oświadczenie, że rząd brytyjski robił zawsze wszystko co było w jego mocy, by członkowie narodów zjednoczonych doznawali ze strony Niemiec równego traktowania zgodnie z prawem i zwyczajami wojny. Do wiadomości rządu brytyjskiego doszło, że w stosunku do oddziałów Armii Krajowej Niemcy stosują represje niezgodne z prawami wojny. Rząd Wielkiej Brytanii uroczyście ostrzega zarówno tych, którzy popełniają okrucieństwa wobec żołnierzy Armii Krajowej, jak i tych, którzy wydają odpowiednie rozkazy, że wszyscy oni będą surowo ukarani. Oddziały polskiej Armii Krajowej są częścią Polskich Sił Zbrojnych i otrzymały rozkazy stosowania się do ogólnych zasad prowadzenia wojny. Oddziały te znajdują się pod odpowiedzialnym kierownictwem i noszą odznaki czy też mundury Armii Polskiej. (...)

Tymczasem w Londynie Mikołajczyk odbył 1 września rozmowę z Churchillem o zorganizowaniu wielkiej brytyjskiej wyprawy powietrznej na pomoc Warszawie. Churchill wezwał brytyjskich znawców lotniczych, którzy zasadniczo uznali możliwość takiej operacji, lecz marszałek Harris uzależnił ją od zgody gen. Eisenhowera i ministra lotnictwa. 3 września Mikołajczyk otrzymał od Churchilla odpowiedź odmowną ze względu na trudności techniczne. Churchill widział jedyne możliwości, i to ograniczone, w operacjach z Włoch. 5 września Naczelny Wódz otrzymał odpowiedź od brytyjskiego komitetu szefów sztabu, że zorganizowanie większej wyprawy lotniczej na Warszawę rozbija się o stanowisko Sowietów, które odmawia udzielenia baz do lądowania. (...)

Więc Warszawa nie otrzyma pomocy.

5 września radio berlińskie podało: rzecznik niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że powstańcy polscy, którzy poddają się w Warszawie, będą traktowani jak jeńcy wojenni”.



pas. „Nie chcę być zaoszczędzony, chcę być wydany” — to hasło Frederica S. Perlsa, jednego z twórców terapii opartej na założeniach psychologii postaci. Wszyscy posiadamy ogromne zasoby potencjalnej energii, o wiele więcej, niż możemy kiedykolwiek zużyć. Jeżeli potrafilibyśmy wyzwolić choćby tylko 10 proc. z tego bezmiernego źródła, nasze życie zmieniłoby się radykalnie. Jak to zrobić?

DBAJ O SWOJĄ SPRAWNOŚĆ FIZYCZNĄ. Ćwiczenia fizyczne zwiększają nasze zasoby energetyczne. Często najlepszym lekarstwem na zmęczenie jest pół godziny aerobiku. Niektórzy podejrzewają, że ludzie z dobrym samopoczuciem fizycznym częściej używają swojej energii dla dobra innych niż prowadzący niehigieniczny, siedzący tryb życia.

WYKORZYSTUJ ZŁOŚĆ. Każdy z nas bywał zły. Ale najczęściej panujemy nad swoimi emocjami tak skutecznie, że tracimy całą energię, którą złość przynosi. A przecież zdarza się, że być wściekłym jest właśnie zupełnie na miejscu i wtedy trzeba odważyć się tę wściekłość pokazać. Istnieje także możliwość wykorzystania energii ze wściekłością związanej i rzucenie jej do pracy dla realizacji pozytywnych celów — kiedy zaczynasz być zły, zacznij ze wściekłością realizować swój najważniejszy plan.

KŁADŹ NACISK NA TO, CO POZYTYWNE. Liczne badania wskazują, że ludzie z pozytywnym nastawieniem do życia cierpią na o wiele mniej chorób niż ci, którzy widzą świat w ciemnych barwach. Mają więcej energii. Tom Peters i Robert Waterman, jedni z najlepszych amerykańskich konsultantów menadżerskich mówią, że ludzie odnoszący sukcesy mieli „nieznośnie wysoki poziom pochwał otrzymywanych w dzieciństwie, tak wysoki, że aż wywołujący zażenowanie”. Nawet nieszczęścia przydarzające się nam w życiu mogą dać nam poważny zastrzyk ekstraenergii dzięki temu, że wstrząs wybija nas z martwego punktu i budzi nas z letargu — ale nie wtedy, gdy zaprzeczamy rzeczywistości ciosu. Przynanie, że spotkało nas nieszczęście, nie jest

partykularnym interesie. Z mówieniem prawdy wiąże się wyzwanie i ryzyko, ale przede wszystkim uwolnienie drzemiącej w nas energii.

USTAL PRIORYTETY. Dokonując jakiegokolwiek wyboru stajesz przed potwornym faktem: idąc w jednym kierunku musisz zapomnieć o wszystkich innych. Wybierając jeden cel, rezygnujesz z wielu innych możliwych celów. Pewien 30-latek ciągle szukający w życiu celu powiedział: „Nasze pokolenie wyrastało w przekonaniu, że zawsze trzeba mieć wybór. Ale jeżeli zostawisz sobie wszystkie możliwości, nigdy nie możesz nic zrobić”. Brak decyzji prowadzi do braku działania, co wiąże się z wydatkowaniem mniejszej ilości energii i powoduje depresję, a nawet rozpacz. Umysłowe i duchowe zmęczenie często można wyleczyć przez intencję konkretnego działania. Nie możemy robić wszystkiego, ale możemy zajmować się jedną rzeczą, potem następną i następną. Lepiej dokonać złego wyboru niż żadnego. Zaczniemy od zrobienia planu działań — na dzień, na tydzień, na miesiąc. Podzielmy je na kategorie A, B, C i zacznijmy realizować punkty z kategorii A. Spróbujmy tego samego z celami długoterminowymi. Priorytety zawsze możemy zmienić, ale ich klasyfikacja wniesie jasność do naszego życia, a jasność jest źródłem energii.

RÓB ZOBOWIĄZANIA. Trudno znaleźć coś bardziej energizującego niż surowy, nieprzekraczalny termin dostawy towaru, realizacji czeku, zapłaceniu rachunku itp. Nie zawsze otrzymujemy prezent w postaci zewnętrznie nałożonego nieprzekraczalnego terminu, ale przecież sami możemy go sobie nałożyć. I traktujmy go poważnie. Jedną z dróg, by to osiągnąć jest podanie go do wiadomości publicznej. Mówmy o nim ludziom, którzy są ważni w naszym życiu. Im bardziej konkretny jest termin, tym trudniej go złamać — i tym więcej przyniesie energii.

BADŹ W RUCHU. Nie zaczynajmy niczego nieprzygotowani. Poświęćmy czas na mądre planowanie — ale nie planujmy „na zawsze”. Cokolwiek możemy zro-

Wykorzystaj swoją ukrytą energię!

Większość z nas zetknęła się w swoim życiu z tym cudem energetycznym, jakim są wieczne podekscytowani, natchnieni szaleńcy, którzy biorą na swoje barki dużo więcej, niż wynikałoby to z prostego podziału pracy między ludźmi. Prawie wszyscy też pamiętamy okresy, kiedy i my tryskaliśmy energią, dnie wydawały się nam za krótkie, wszystko było do zrobienia, a granice między pracą za zabawą zacieraly się i w końcu znikaly. A przypominacie sobie, jak oczy kleiły się wam na lekcjach, ale po szkole potrafiliście godzinami kopać piłkę? Albo ten wybuch energii, kiedy byliście zakochani, mieliście w pracy do wykonania poważne zadanie czy wte-

dy, gdy stanęliście w obliczu niebezpieczeństwa?

Bywa też inaczej. Czasami czujemy się tak wypompowani, że nie potrafimy zmusić się do najprostszego działania. Zostawiamy listy bez odpowiedzi, z nieszczelnego kranu tygodniami kapie woda, a większość naszego czasu i energii trwonimy na bezproduktywne zajęcia i wysłuchiwanie paplaniny w telewizji. Dlaczego?

Istota ludzka jest rodzajem maszyny, która zaczyna się psuć, jeżeli jej się nie używa. W szkole uczymy się, że energia kinetyczna jest związana z ruchem. To samo odnosi się do energii człowieka — zaczyna istnieć dopiero wtedy, kiedy jej użyjemy. Nie możemy gromadzić jej na za-

równoznaczne z rozczulaniem się nad sobą, przeciwnie, znaczy, że patrzymy prawdzie w oczy i staramy się ją przezwyciężyć. Samo zwierzenie się komuś bliskiemu z tego, co złego dzieje się z naszym życiem, sprawi, że poczujemy się lepiej i da nam potrzebną energię. Pomimo tego, że stajemy w obliczu kłopotów, ciągle dysponujemy swoją wolnością i możemy skoncentrować się na tym, co dla nas najlepsze.

MÓW PRAWDĘ. „Nie ma nic bardziej energizującego przedsięwzięcia, niż sytuacja, w której ludzie zaczynają mówić sobie prawdę” — to zdanie Willa Schutza, konsultanta korporacji. Mówienie prawdy wtedy, gdy rani innych, działając w czymś

bić, albo myślimy, że możemy zrobić — zaczynajmy to robić. Zawsze pamiętajmy, że nie możemy magazynować energii, mieć jej więcej przez to, że jej nie używamy. Konieczny wypoczynek jest częścią każdego planu działania, ale jeśli beczynność nie jest tylko przerwą w działaniu, może doprowadzić do depresji.

Większość niezadowolona, frustracji i depresji jest śladem po niewykorzystanej energii, po naszych niewyzwolonych możliwościach. Wokół jest dostatecznie dużo konstruktywnych i kreatywnych zajęć dla każdego. Wszyscy możemy wzbogacić się w energię zaczynając zaraz!

Oprac. E.S.

Jaka Alma Mater?

Pytanie o funkcję i cel uczelni ma swoją długą historię. Pojawilo się bowiem na początku XIII wieku, kiedy to w nowożytnej Europie rozpoczął się żywiołowy ruch zakładania uniwersytetów.

Jedną z przyczyn tego zjawiska był szczególnie gwałtowny w wieku XII rozwój miast. Powstawaniu cechów — organizacji na wskroś rzemieślniczych — towarzyszyło zawiązywanie się korporacji nauczycieli i uczniów. U progu XIII stulecia organizacje te stanały się w ścisłym znaczeniu tego słowa uniwersytetami.

Działalność naukowa i intelektualna uczelni szybko przysparzała sławy i siły założycielskim miastom, toteż w krótkim stosunkowo czasie uniwersytety popadały w zależność od władz świeckich lub duchownych, które na swój sposób starały się dysponować kadrą i dorobkiem uczelni. Profesorowie i słuchacze toczą więc na przemian walkę z władzą duchowną i świecką, walkę, której celem jest autonomia wszechniczy oraz wynikająca z niej niezależność nauki.

W wyniku tych zmagani — niekiedy długoletnich — wiele uczelni uzyskało ostatecznie autonomię. Tak przynajmniej stało się w przypadku paryskiej Sorbony czy angielskiego Oxfordu, który otrzymuje pierwsze przywileje w roku 1214.

Jak zatem widać już u progu swego istnienia uczelnie zmuszone były bronić należnych im swobód. Drogi, jakimi dochodziły swoich praw były różne — od strajku do emigracji.

Tym jednak co zadecydowało o ostatecznym zwycięstwie wszechniczy była spoistość i stanowczość korporacji oraz autorytet uczelni, znajdujący swoje potwierdzenie w wiedzy i kompetencjach profesorów i studentów, którzy w owych czasach stanowili nie tylko klientelę ekonomiczną rozwijających się metropolii, ale także doradców, bez których nie mogło być mowy o nowoczesnym i silnym państwie.

Ta właśnie zależność przyczyniła się w znacznym stopniu do zwycięstwa uniwersytetów nad administracją, czyli mówiąc inaczej wiedzy nad doraznym interesem władzy. Natomiast czynnikiem zdecydowanie najważniejszym było poparcie roszczeń uczelni przez Stolicę Apostolską. Uwolnienie ludzi uniwersytetu od jurysdykcji świeckiej nie miało tu jednak charakteru bezinteresownego, na co wskazują dalsze dzieje nauki i Kościoła. Tym niemniej w czasach, kiedy powstawały pierwsze uniwersytety,

Uniwersytet Warszawski — fragment wejścia na teren uczelni



fakt ów miał znaczenie doniosłe dla obu stron.

Jedno wszak nie podlegało dyskusji. Niezależnie od rodzaju mecenatu, uniwersytet średniowieczny był swoistą organizacją międzynarodową, co znajdowało wyraz w składzie osobowym profesorów i studentów. Odpowiadało ono przyjętemu przez korporacje uniwersyteckie założeniu, iż „nauka nie zna granic” oraz wynikającej zeń zasadzie „licentia ubique docendi”, w myśl której, osoby, które uzyskały stopnie naukowe na znanych uniwersytetach mogły wykładać w ośrodkach akademickich całej Europy. W ten oto sposób terenem działania uniwersytetu stał się cały świat chrześcijański.

Nieograniczona wymiana myśli oraz swoboda przemieszczania sprawiły, że środowisko uniwersyteckie wymykało się wszelkim schematom. Odrębność korporacji akademickich czyniła je niejako skłóconymi z otaczającym środowiskiem miejskim, kościelnym czy państwowym.

Już krótki, chociażby pobieżny, rys historyczny pozwala dostrzec specyfikę tego środowiska, która z jednej strony sprzyja popularności, z drugiej zaś stanowi poważne dla niego zagrożenie.

Niewątpliwie tym, co na przestrzeni długich lat wyróżniało uniwersytety było przede wszystkim podejściem do prawdy. Poszukiwanie prawdy stanowiło niejako siłę napędową Alma Mater, w myśl słów wypowiedzianych przez Gilberta z Tournai: „nie znajdziemy prawdy, jeśli zadowolimy się tym, co już znalezione. (...) Prawda dostępna jest wszystkim; nie zdołano jej jeszcze posiadać całej”.

W liczącej sobie setki lat historii nowożytnej myśli uniwersyteckiej poszukiwanie i dochodzenie do prawdy nie było sprawą łatwą. Nie brakowało także sytuacji tragicznych, kiedy uczelnie kwestionowały powszechnie

uznawany ład i wypowiedający wojnę schematom i ciemnocie, padali ofiarą stosów lub poddawani torturom — odwoływali swoje poglądy.

Ale nawet i wówczas myśl raz zrodzona nie umierała wraz z nimi. Przejmowali ją ich uczniowie, by w czas jakiś głosić prawdę za tych, którym szansę tę odebrano.

Mówiąc o prawdzie trudno nie wspomnieć o nurcie, który pod koniec XVII stulecia wywarł niezwykle silny wpływ na oblicze uczelni europejskich. Był nim pietyzm. Rozpowszechniony wśród niemieckich protestantów zakładał pierwszeństwo Biblii względem teologii, kładł też szczególnie nacisk na życie wewnętrzne; w kwestiach pedagogicznych zaś — na uwolnienie człowieka drogą oświaty. (Przy czym rozwój osobowości rozumiany był tu bardzo szeroko, i obejmował wychowanie fizyczne, intelektualne i uczuciowe).

Główni przywódcy August Francke i Filip Jakub Spener znani są w historii jako organizatorzy i założyciele uniwersytetu w Halle, co miało miejsce w roku 1694. Uczelnia uchodziła w owym czasie, a także w latach późniejszych, za pierwszy w pełni nowoczesny uniwersytet Europy. Nie mniej znaczący nurt związany był także z uniwersytetem w Getyndze, założonym w roku 1734. I tu również odchodzono od utartych schematów, przedkładając między innymi konkretne badania naukowe nad słowne dysputy i spory. Nowością metodyczną było na przykład wprowadzenie seminariów prywatnych, opłacanych przez słuchaczy, co sprzyjało bezpośredniej współpracy profesora ze studentem oraz swobodnej wymianie myśli.

Wszystkie te wolnościowe tendencje znajdowały najpełniejszy wyraz we wspólnym światopoglądzie, zwanym neohumanizmem. Generalny zwrot w kie-

runku greckiego antyku, będący niejako założeniem tego światopoglądu, uwzględnił również w procesie kształcenia jednostki wartości kultury narodowej, jej odrębności oraz wartości.

Idealistyczna, co nie znaczy utopijna, filozofia neohumanistów pragnęła nade wszystko wolności i czystości nauki, odrzucała wszelkie zewnętrzne skrupowanie w tej materii. Tak więc w sferze wychowania, kształcenia czy samej nauki neohumanisci przeciwstawiali się wszelkim przejawom utylizyzmu, widząc w nim szkodliwe dla nauki ograniczenie.

Można śmiało powiedzieć, że credo neohumanistów wyznaczały słowa wypowiedziane niegdyś przez Karola Jaspersa w „Idei” Uniwersytetu: „Zadaniem wyższej uczelni jest poszukiwanie prawdy we wspólnym wysiłku wykładowców i studentów. To bowiem, że gdzieś trzeba szukać prawdy bez jakichkolwiek ograniczeń „jest podstawowym prawem człowieka”.

Głosząc swoje idee dalecy byli od stosowania jakiegokolwiek „taryfy ulgowej”. Jedynie trud i wyrzeczenia kształtowały zdaniem neohumanistów prawdziwego człowieka nauki, toteż wszelkie obniżanie poziomu szkoły wyższej uważali za szkodliwe i demoralizujące.

Działalność szkoły wyższej upatrywali w formowaniu twórczej elity kultury oraz w kształceniu ekspertów i uczonych. Zdecydowanie negatywnie odnosili się natomiast do wykształcenia zawodowego, które — jak twierdzili — służy jedynie do „produkowania” posłusznym wykonawców dla przemysłu i administracji.

Przy takich założeniach uczelnia XIX-wieczna musiała być programowo elitarna. I to zarówno z uwagi na wysoki poziom profesorów, jak i słuchaczy. „Równanie w dół” było nie do przyjęcia przez żadną ze stron. W ramach dążenia do elitarności zwracano też uwagę na następujące sprawy: możliwość bezpośredniego kontaktu i wpływu wykładowcy na studenta, oraz kształtowanie postawy studenta własnym przykładem.

Za istotny element wychowawczy uważano ponadto obyczaj i tradycję szkoły wyższej. Nastrój i klimat uczelni tworzyły ich zdaniem naukowca i człowieka.

Wszystkie te niezwykle cenne programy i osiągnięcia znajdujące swój wyraz w ukształtowanej na przestrzeni XIX i początku XX wieku postaci uczonego — humanisty, uległy poważnym przeobrażeniom zwłaszcza po II wojnie światowej.

W obliczu nowego, dalekiego od ideału i pełnego sprzeczności obrazu współczesnej szkoły wyższej, może warto odwołać się do wartości, które przywrócić słowom „Gaudeamus”... ich prawdziwy sens.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Małpa w kąpieli

Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpieli,
Wlazła pod stół — cicho czeka.

Pani wyszła, drzwi zamknęła,
Małpa figlarz — nuż do dzieła!

Wziąwszy pański czepek ranny,
Prześcieradło
I zwierciadło,
Szust do wanny! —

Dalej kurki kręcić żwawo
W lewo, w prawo,
Z dołu, z góry.

Aż się ukrop puścił z rury:
Ciepło — miło — niebo — raj!
Małpa myśli: w to mi graj;
Hejże kozły, nurki, zwroty,
Figle, psoty,

Aż się wody pod nią mąca.
Ale ciepła coś za wiele...
Trochę nadto... Ba, gorąco!...
Fraszka! Małpa nie ciele,

Sobie poradzi:
Skąd ukrop ciecie,
Tam palec wsadzi. —
Aj, gwałtu! piecze!
Nie ma co czekać:
Trzeba uciekać!
Małpa w nogi.

Ukrop za nią — tuż, tuż w tropy,
Aż pod progi.

To nie żarty, parzy stopy...
Dalej w okno!... brzęk! — uciekła.
Że tylko palce popiekła.
Nader szczęśliwa. —

Tak to zwykle małpom bywa.

(ALEKSANDER FREDRO)



Eugenia Kobylińska



(70)

— Dlatego trzeba pozwolić mówić — stęknął zbolęły Karafka. — Czy pozwolicie, żeby Śliwocki zabrał głos?

Śliwocki? O to poważna firma, zwolennik Madagaskaru. Niech gada. — Nawet Wojecki się uspokoił.

— To bardzo trudno powiedzieć! — rzekł zupełnie prosto Mirek. — Chodzi o to, że pięciu naszych chłopców zupełnie przypadkowo zetknęło się z nieszczęśliwą rodziną, która potrzebowała pomocy. Szczególnie chodzi tu o małą dziewczynkę...

— Precz! Precz! — zerwali się z uwięzi najmlodszy smarkacz, niepohamowani antifemiński. Oglądali się na Lolka Janika. Ale ten milczał. On! Ten „babożerca”!

Ha! Świat się do góry nogami przewraca.

— Hej, gromada, nie ryczeć. Kto się drze? Durczyński? Paciukanis? Bulecki? Kruk? A więc pójdziecie sami i przekonacie się. Niczego nie będziecie robić na ślepo. Żeby ratować tę chorą dziewczynkę, żeby ją ocalić od straszego życia, wezwaliśmy Pogotowie i lekarza do jej ojca, okropnego pijaka. O tym jest wzmianka w gazecie.

— Są w tej rodzinie inne jeszcze smutne rzeczy, ale nie chcielibyśmy o tym mówić... (myślał Śliwocki o Krystku).

— Proszę o głos. Proszę o głos! — krzyknęli chłopcy.

— Ja chcę zapytać, jak to my mamy im pomóc? — zgłosił się Bulecki.

— Musimy na razie wesprzeć ich doraznie... no choć trochę... a potem znaleźć godziwe jakieś zajęcie dla starszego brata tej dziewczynki — wyjaśnił Karafka. — To nie są żebracy. Oni chcą pracować!

— Przecież my sami jesteśmy biedni — rzekł Plagis.

— Co my możemy? — zachnął się Zakrzeński.

— Poczekajcie! Poczekajcie! Wiele rzeczy własną pracą potrafimy sami zrobić. Nawet na „robotach”. Oni tam na czym usiąść nie mają. Ten pijak wszystko im poślubił i połamał — znowu dowodził Śliwocki. Ale teraz ustępuję głosu Kowaleckiemu.

— To było straszne, tam u nich — rzekł drżącym głosem Zbyszek, — nie mogłem spać dziś w nocy. Lolek Janik też. Sam mi to powiedział. I już nie potrafiłem myśleć o Madagaskarze, choć ta wyspa strasznie mi się podoba, ani o Antarktydzie. To jest takie dalekie i trudne. Chcę pójść tam zaraz i pomóc, bo ta mała dziewczynka może umrzeć. Ona jest chora. Jeżeli ją uratujemy i ich wszystkich, to będzie nasz wielki czyn. A wszystkie nasze wielkie plany musimy odłożyć na później, bo teraz nikt z nami się nie liczy.

Wojecki znów zaczął gwizdać, inni też, powstało straszne zamieszanie. Bolejący Karafka machał moką chusteczką, machał ręką, ale to nie pomagało. Dopiero Śliwka wyróżnął w stół piórnikiem i uspokoił się.

— Po co ryczeć? Możecie się tylko nie zgodzić. Ale nie macie prawa bronić nam omówienia raz jeszcze tej sprawy z wychowawcą.

No i gdy Karafka postawił ten wniosek na głosowanie, okazało się, że jednak uzyskał on kilkanaście głosów, mimo spienionej wymowy Wojeckiego. Już wielu z uczniów miało takie czy inne wątpliwości i udręki na ten temat. Madagaskar. Śliczna to rzecz. Jednak, Boże drogi, to jest taka trudna sprawa.

— Teraz musimy pilnie zważać na niemiecką granicę — krzyczał jeden. — Jakiś tam Hitler ciągle wrzeszczy przez radio. Z tego ma być wojna.

— Obecnie wszystkie siły trzeba skupić na przeszkadzaniu Niemcom w ich planach — więc może naprawdę nie można robić zamieszania w Gdyni — wołał drugi. Przyskrzynią nas i tyle.

— Skąd weźmiemy specjalistów do kierowania wyprawą? Kulawo dotąd idzie — rozważał trzeci.

— Skąd zaraz pewno, że Francuzi nam pomogą, gdybyśmy nawet dobrnęli do tego Madagaskaru? Mogą nas najspokojniej odesłać z powrotem i będzie kompromitacja — wahał się ten i ów.

— I właściwie musielibyśmy siedzieć w domu, jeżeli naprawdę zanosi się na wojnę — wtedy i tak będziemy mieli co do roboty — rzekł Chrulewicz z zapałem.

— A tu, broń Boże, ugrzęźniemy na tym Madagaskarze i wojna bez nas się odbędzie. Co to, to nie — wrzasnął malutki Paciukanis.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

„Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci — pisze p. Agnieszka W. z Koszalina — wiele zmieniło się w świecie na polu równouprawnienia kobiet. Również w Polsce nastąpiło w tym względzie wiele korzystnych zmian. Bowiem i tutaj przestały być kobiety przysłowiowymi „kurkami domowymi”. Mogą więc obecnie nie tylko kształcić się i pracować w różnych zawodach, a nawet piastować najwyższe stanowiska w społeczeństwie. Na temat wielkiej roli kobiet mówią często Kościoły chrześcijańskie. Wszystko jednak na tym się kończy. Praktycznie bowiem nawet i tam nic się nie robi dla dowartościowania tzw. słabszej płci.

Wiadomo jednak, że za czasów apostołskich — kiedy niewiasty jako diakoniszy dopuszczane były do posługiwania kościelnego — było w tym względzie inaczej. Wspomina o tym wyraźnie św.

Paweł w liście do Rzymian (rozdz. 16,1) oraz w pierwszym liście do Tymoteusza (rozdz. 3,11). Obecnie — zapewne z myślą o równouprawnieniu kobiet — nawiązując zapewne do tradycji pierwszych wieków, w Kościele ewangelickim w Szwecji oraz w Kościele anglikańskim w USA udzielono kobietom święceń kapłańskich. Narobiło to wiele szumu w środowiskach kościelnych. Ostatecznie nie dziwię się Kościołowi rzymskokatolickiemu, który w wielu jeszcze sprawach zajmuje stanowisko zachowawcze. Trudno mi jednak zrozumieć, dlaczego Kościoły starokatolickie (w tym także PNKK i Kościół polskokatolicki) również odzęgnują się od takiej ewentualności.

Proszę więc o wyjaśnienie, jak rzeczywiście przedstawiała się ta sprawa w pierwszych wiekach istnienia Kościoła? Czy rzeczywiście nie ma obecnie możliwości dopuszczenia kobiet do sakramentu kapłaństwa? Proszę też podać ewentualne racje, dlaczego w sprawie kapłaństwa kobiet zajmuje Kościół negatywne stanowisko?”

Szanowna Pani Agnieszko! Interesujący Panią problem był już poruszany na łamach naszego tygodnika. Został jednak widocznie przez Panią przeoczony. Dlatego postaram się raz jeszcze, przynajmniej pokrótce wyjaśnić go Pani i pozostałym Czytelnikom.

Wiadomo nam (wspominając o tym również księgi objawione), że kierownictwo Kościoła pierwszych wieków dawało niewiastom nie tylko możliwość apostołowania w rodzinach i pełnienia uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, ale również aktywnego udziału w szerzeniu Ewangelii. To właśnie dzięki ich pomocy nauka Chrystusowa dotarła do pomieszczeń niewieścich, do których w tych czasach

nie miał wstępu żaden obcy mężczyzna.

O jednej z takich niewiast wspomina apostoł Paweł, gdy pisze: „Polecam wam Febę siostrę naszą, która jest diakonisą gminy w Kenreach, abyście ją przyjęli w Panu, ... i wspierali ją w każdej sprawie, jeśli od was czego potrzebowała, bo i ona była wielu pomocna, również mnie samemu” (Rz 16,1—2). Zaś w pierwszym liście do Tymoteusza — wymieniając kwalifikacje diakonów — dodaje: „Podobnie niewiasty: powinny być poważne, nie przewrotne, trzeźwe, wierne we wszystkim” (1 Tym 3,11). Wszyscy egzegeci przyjmują, że niewiasty o których wspomina Apostoł, to diakoniszy. Bowiem pomocników Kościoła określano wówczas greckim terminem „diakonoi”.

O diakonisach dowiadujemy się także z „Konstytucji Apostolskich” będących największym zbiorem przepisów liturgiczno-prawnych Kościoła pierwszych wieków. Otóż w VIII księdze wspomnianego dzieła — traktującej o obowiązkach duchownych — znajduje się zalecenie dla przełożonego gminy „Objierz wierną i świętą diakonisę dla oddawania posług (religijnych) kobietom. Może bowiem zająć tak, że do niektórych domów ze względu na niewierzących, nie będziesz mógł posłać diakona do niewiast. Azeby (więc) uniknąć podejrzeń, używaj wówczas diakonis”. Ponadto, na początku bieżącego stulecia znaleziono na Górze Oliwnej (pochodzący z VI wieku po Chrystusie) napis, gdzie wymieniona jest Zofia, „druga Febe” — nazwana diakonisa. Jest to dowodem, że jeszcze w VI wieku były w Kościele diakoniszy.

Z piśmiennictwa wczesnochrześcijańskiego dowiadujemy się również, że posługiwały one przy chrzcie niewiast. Było to konieczne z uwagi na fakt, iż odbywał się on przez zanurze-

nie. Ponadto pouczaly one katechumenki i nowoochrzczone niewiasty o obyczajach chrześcijańskich oraz odwiedzały chore kobiety. Ich obowiązki ograniczały się jednak tylko do czynności, których z uwagi na przyzwoitość publiczną nie mógł wykonywać diakon. Nigdy jednak nie zezwalał im Kościół na spełnianie funkcji kapłańskich. Ich posługiwanie przez pewien czas konieczne ze względu na sposób udzielania niektórych skaramentów świętych oraz ze względu na obyczajowość. Z biegiem jednak czasu posługa diakonis przestała być potrzebna. Od tej pory nie spotykamy ich już w Kościele.

Jeżeli Kościół nie dopuszcza dziś kobiet do kapłaństwa, nie chce przez to pomniejszać ich wartości. Postępując tak, kieruje się jedynie przykładem Chrystusa oraz wskazaniami Biblii. Zbawiciel powołał bowiem do kapłaństwa wyłącznie mężczyzn i nawet swej Matki nie obdarzył tą godnością. Podobnie w listach apostołskich nie spotykamy nigdzie wzmianki, by kobiety spełniały posługi kapłańskie. Niemniej jednak niewiasta chrześcijańska — w ramach tzw. apostołstwa świeckich — może być „pomocnicą Kościoła” przez dobry przykład i praktykę uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego w rodzinie, wśród przyjaciół, w zakładzie pracy. Dla tego rodzaju działalności jest w każdej parafii ogromne pole do pracy. I tutaj kobiety chrześcijańskie mogą wykazać się swoją gorliwością. Nie można wykluczyć, że kiedyś samo życie skłoni Kościoły do zmiany swojej praktyki w tym względzie. Należy jednak przypuszczać, że nie dojdzie do tego za naszych czasów.

Łączę dla Pani i wszystkich Czytelniczek pozdrowienia w Chrystusie oraz życzę sukcesów na polu pracy apostołskiej.

DUSZPASTERZ

PORADY

Najgroźniejszy wróg — miażdżyca

Naukowcy nie ustalili dotąd jednoznacznie, jaki jest właściwy czynnik etiologiczny powstawania miażdżycy tętnic, ale wiadomo, że sprzyjają jej zarówno czynniki nerwowo-psychiczne (stresy, nadmierne zmęczenie), jak i sposób odżywiania. Ponieważ zaś między stopniem rozwoju miażdżycy a zawartością cholesterolu we krwi istnieje wyraźna współzależność, nie ma wątpliwości co do negatywnego wpływu na tę chorobę związków tłuszczowych i ich pochodnych.

Miażdżyca jest głównym wrogiem sprawności i młodości człowieka, będąc pierwszą przyczyną doprowadzania go do przedwczesnej starości. Podłożem jej jest przede wszystkim nieracjonalne odżywianie, a także otyłość i związane z nią często nadciśnienie. Miażdżyca może przez wiele lat rozwijać się utajona i ostro ujawnić się ok. 50. roku życia. Trzeba z nią jednak walczyć już od młodości, od czasu,

gdy utrwalają się złe nawyki żywieniowe, gdy zaczyna się nalogowo palić papierosy, gdy zagrożenie nią wydaje się jeszcze sprawą bardzo odległą.

Istota choroby miażdżycowej polega na odkładaniu się na wewnętrznych ściankach tętnic złogów cholesterolu, które zwężają ich światło i utrudniają przepływ krwi. Zmiany te mogą powodować powstawanie zatorów, wylewów, zawałów serca i udarów mózgu.

Wśród osób, które ukończyły 40—50 lat życia, co najmniej 60% ma znacznie nasilone zmiany miażdżycowe, które u różnych osób atakują różne narządy, ale zawsze utrudniają przepływ krwi i przyspieszają starzenie. Leczenie miażdżycy jest trudne, istniejących już zmian nigdy nie da się całkiem usunąć; podstawową sprawą jest zatem profilaktyka, a przede wszystkim — unikanie cholesterolu.

Cholesterol jest dostarczany organizmowi w składnikach pokarmowych, zwłaszcza w tłuszczach zwierzęcych. Jest też wytwarzany przez nasz ustrój, głównie przez wątrobę, w odpowiedniej dawce jest on bowiem również potrzebny, jak inne substancje. U ludzi zdrowych poniżej 45 roku życia ta dawka wynosi 150—200 mg^o, w starszych wieku górna granica nie powinna przekraczać 250 mg^o. W przypadku poważnego przekroczenia dozwolonej granicy konieczne jest zastosowanie odpowiedniej diety, mającej ten stan zlikwidować, a przez to zmniejszyć niebezpieczeństwo nasilenia się miażdżycy czy np. zawału.

Podstawowe zasady diety wyglądają następująco:

— zmniejszyć kaloryczność posiłków i starać się powoli likwidować nadwagę;

— ograniczyć do 50—70 g dziennie ilość tłuszczów zwierzęcych, wprowadzając na ich miej-

sce tłuszcze roślinne, takie jak oliwa, olej sojowy czy słonecznikowy;

— ograniczyć spożywanie „bomb cholesterolowych”, czyli np. żółtek jaj (w jednym — 0,2 g! — dwa razy więcej niż dzienna norma!), masła, tłustych mięs.

Na pogłębienie zmian miażdżycowych może mieć również wpływ niedobór pewnych witamin — np. niedobór wit. C przyspiesza odkładanie się ciał tłuszczowych w wewnętrznej błonie tętnic. Stwierdzono nawet, że dawka 300 mg wit. C (przy dobowym zapotrzebowaniu 75—80 mg) znacznie obniża poziom cholesterolu. Bardzo korzystne jest zatem regularne spożywanie warzyw i owoców, zwłaszcza zawierających pektyny, a więc np. jabłek (2—3 sztuki dziennie!) oraz porzeczek.

Zawiążmy więc supełek i pamiatajmy o cholesterolu!

taniec cake-walk... jest tak śmiały, że... a przecież tańczą go dzisiaj na wszystkich balach i redutach... Moda! Przede wszystkim zaś młodość ma swoje prawa i pragnienia... Ona musi szaleć i płonąć, używać szczęścia i rozkoszy... Czyż nie? —

— Och! Jeszcze jak!... — pierwsza Ada potakuje z zapalem.

— Pani, myślę, tego samego najmądrzejszego zdania?

— Pewnie — odpowiada Terenia. — Młodość jest taka piękna, jak wiosna...

Ada tuli się do Tereni.

— Więc trzeba pić, Tereniu, z kruży młodości, ile się tylko da... Bo kiedy minie młodość, to niechaj nam przynajmniej pozostaną wspomnienia!...

Terenia nie zaprzecza. Nie wie właściwie, co kryją w sobie słowa Ady — myśli jej są zatrute i niezdolne do pracy. Jest czymś olśniona, jest w jakimś błogim transie.

— Jaki uroczy tworzą panie obrazek! — pochlebia Rozenduft. — Bez komplementu — śliczny! Więc, proszę pani — zeskakuje na inny temat — gdyby... jakiś pan zechciał was pocałować, to... proszę przyjąć pocałunek... Niechże nie myśli, że panie form nie znają...

— Owszem, niech tylko będzie piękny, to niech całuje bezustannie! — pochwytuje wesoło Ada. — Prawda, Tereniu?

Rozenduft ją uprzedza.

— Pewnie! Przecież pani nie zrobi mi przykrości...

— Tymczasem pozostawiam panie same... Zabawiajcie się, rusaleczki...

Po jego wyjściu Ada kusi dalej Terenię.

— Nie trzeba nas zachęcać, nie, nie!

Jaki naiwny, myśli, że obawiamy się całusów... A czy jest coś miłszego nad zatopienie się w czarownych ustach? — Nie! Chyba... coś jeszcze... przyciska tajemniczo i uś-

miecha się z płonącymi oczami. — Bo czy po to żyjemy, aby tylko pracować? Nigdy!

Jeśli życie podsuwa nam rozkosz, czy mamy jej odtrącać? Nie ma takich naiwnych! Jeszcze, gdy za to płacą...

Rozpoczyna się wykład, ostrożny, lecz coraz wymowniejszy.

Słuchaczka jest ciekawa, to dla niej nie znane, dziwne i wzbudzające dreszcze. Instynkt jej teraz śpi, nie działa. Herbata z jakimś środkiem zrobiła swoje na cały szereg godzin. Krew krąży w niej gorąca i budzi zmysły. Słucha, co mówi Ada, ale myśli o Ludku... Pragnie go dzisiaj, jak może nigdy dotąd...

I równocześnie tak jej się zdaje, że ten tydzień przeleci, jakby jedna godzina.

A potem Ada znajduje jakiś album. Obrazki i obrazki, mniej i więcej nieskromne.

Obie kobiety, niby się wstydzą, przecież są ciekawe. Kryją się w namiot, parszają tłumionym śmiechem i przewracają karty...

W buduarze pali się elektryczne światło, chociaż na polu jeszcze dzień. Ciężkie stopy odgradzają to występne zacisze od słonecznego blasku i wiosny, obmytej z kurzu majowym deszczem.

Tam, za oknami, tonie dwór w świeżym, wonnym powietrzu... Pyszną się drzewa ulic szmaragdem liści... Kwitną kasztany... Tam ruch... Pieni się morze ludzi bogactwem barw i gwaru...

I tam, na werandzie cukierni, młody, w jasnym okryciu aktor, od dni niewiele najmłodniejszy w stolicy, czaruje głosem przy szklance lemoniady młode, o jasnych oczach dziewczę...

I gdzieś, w odległym mieście, ktoś złorzeczy swej córce...

A wiosna pręży swe ramiona, rozwija liście i pączki kwiatów, rozsiewa czar i śpiewa.

Terenia podniecona i pełna ciekawości siedzi przy klawikordzie na kozetce. Wyobrażała sobie, że „salon” będzie pełen panów i panienek, a tu przyszło coś osiem pan, trzech panów — o dziwo! w starszym wieku, łysawych i nie tak znowu eleganckich, jak jej opowiadano.

Panie natomiast są młode, szykowne, przeważnie piękne: ubrane modnie, głęboko wydekoltowane, giętkie i uszminekowane.

Terenię aż uderza ich niezwykła swoboda, kokieteria w każdym ruchu i pozie, po prostu wzywają zaczepnymi oczami, balansem nóg i słowami. Kilka z nich wydają się poważniejsze. Wszystkie palą namiętnie papierosy, puszczając w górę głęboki dym. Jedna czyta gazetę w dziale ogłoszeń.

Zaraz na wstępie pan Rozenduft rozmawiał z każdą krótką chwilę, przedstawiał je Tereni oraz Adzie. To samo uczynił i z paniami.

Jeden z nich dotknął Terenię, aż ta się wzdrygnęła.

Jednak pan Rozenduft wziął go zaraz pod rękę, po czym wyszli z salonu. Gdy powrócili, zaczepny pan ani nie spojrzał na Terenię, tylko przycepił się do Ady. Chodzą właśnie we dwoje wzdłuż salonu. Znowu przyszedł jakiś pan, po chwili drugi, trzeci...

Ten ostatni szczupły, wysoki, bardzo przystöjny, z monoklem w lewym oku. Miał wygląd prawdziwego światowca.

Na tego jak gdyby czekał pan Rozenduft, bo skłonił mu się nisko, wziął go ze sobą za bufet i po dłuższej rozmowie przedstawił go Tereni jako barona.

W tej chwili rozmawiają. Baron wsparty o róg fortepianu opowiada o wiosnie, porównując z nią Terenię, bawi ją mile. Jest grzeczny, wytworny i zajmujący.

cdn

POZIOMO: A-1) tytułowy bohater opery Verdiego, B-8) kazalnica, C-1) biskup nie mający własnej diecezji, D-8) odosobniona skała o ostrym wierzchołku, E-1) zdjęcie fotograficzne, F-7) tkanina na damską bieliznę, H-1) wózek szynowy, I-7) osoba świeżo nawrócona na chrześcijaństwo, K-1) tytuł najwyższego dostojnika katolickiego w państwie, L-6) grosz naszych sąsiadów, M-1) handlowa propozycja, N-6) dawny 4-kołowy pojazd konny.

PIONOWO: 1-A) P, 1-H) rodzaj wyróżnienia w konkursie, 3-A) marszałek francuski, książę Gdańska, 4-K) imię autora „Przygod Hucka”, 5-A) gościniec, 5-G) jednostka siły, 6-K) gra w karty popularna wśród naszych górników, 7-E) jordańska metropolia, 8-A) wygrana rzeczowa na loterii, 9-D) wczasowisko nad Liwcem, 9-I) tłuszcz roślinny, 10-A) świątynia ewangelicka, 11-F) okres próby w zakonie, 13-A) broń sieczna pochodzenia wschodniego, 13-H) duży port francuski nad Cieśniną Kaletańską.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (L-8, F-1, A-10, K-3, D-5, C-13, C-7, G-5) (H-4) (C-6, C-10, E-9, I-1) (E-4, H-1, F-13, D-12, M-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 40”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 29

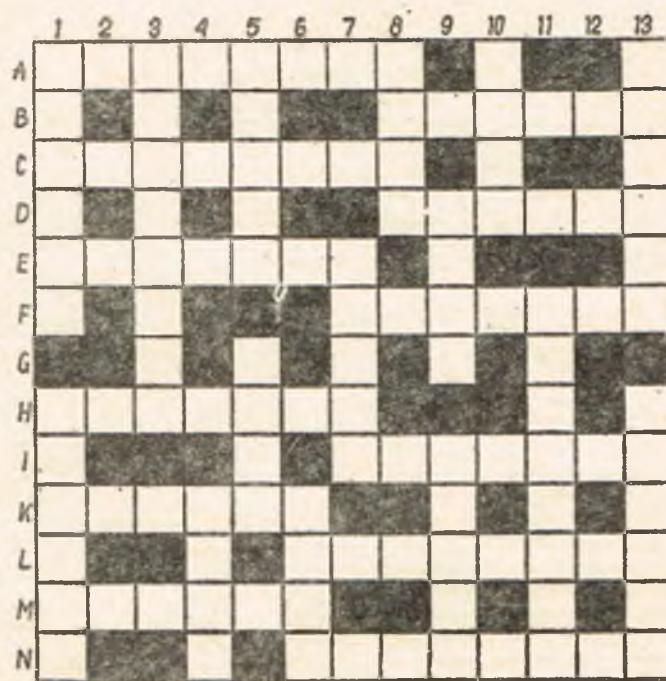
„Siła ustępuje rozumowi” (mongolskie).

POZIOMO: taternik, iluzja, Turandot, amanat, naprawa, reaktor, trybuna, Sokotra, luneta, Telimena, nagana, kontrakt.

PIONOWO: tętent, talent, tarapaty, etat, renta, gust, atak, arras, kita, mwał, kwiat, luna, tantiemna, Tartar, bażant.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 29 nagrody wylosowali: Ewa Weber z Białegostoku i Karel Henc z Brna (Czechosłowacja). Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 40



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłata na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-adbiorszych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówianych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 501. A-37.



PAWEŁ STAŚKO

Jej

Wiosna

Powieść - romans z 1929 r.

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(17)

Po godzinie wraca Rozenduft z przycepionym prezentem. Wręcza go sam Tereni z ujmującą przedmową i radością.

Terenia żenuje się cokolwiek, ale nie wzbrania. Uważa to obecnie za coś zupełnie naturalnego.

— Teraz proszę przebrać się... Panna Ada pomoże pani... Do widzenia za pół godziny... Wychodzi.

Panna Ada rozwiązuje szybko pakunek i naraz unosi się nad jego zawartością. Podnosi delikatnie śliczną, powiewną suknię bez rękawów w rodzaju tuniki, potem kokieteryjnie combinaison, pończochy cielistej bar-

wy, pantofelki, a w jednym z nich znajdują flakonik perfum.

Panna Ada zachwycą się każdą rzeczą z osobna, Terenia zdumiewa się radośnie i płonie.

Szczęśliwy, śmiechy i całusy. Bajeczny prezent!

Dla ostrożności panie zamykają drzwi. Rozpoczyna się gruntowna zmiana toalety, najpierw w namiocie, potem przed lustrem.

Terenia ledwie się poznaje. Serduszek bije jej gwałtownie.

Kobieta skłonność do stroju w jednej chwili budzi się w niej wszystkimi siłami. Napawa ją niewysłowiona rozkosz uczucia i poznania własnej urody. Nigdy nie była tak ubrana, nigdy! Może, widząc tak ubrane panienki, tęskniła za tym, lecz — niestety — było to dla niej niedosięgłe.

Stoi przed lustrem i patrzy w swą postać jak w śliczny, wymarzony obrazek. Świat mirażami przepływa przez jej duszę. Czuje się lekka, jak sylfida, jak gdyby w obłokach bujająca.

Płonią ją nieco nagie ramiona i dość śmiało wychylające się z rozcięcia sukni piersi, płonią oczy i sprawiają zarazem haszyszową podniecie. Widzi, że jest naprawdę piękna...

Panna Ada z zazdrością spogląda na jej młode, świeże kształty, lecz jest daleka od okazania tego. Owszem, ośmiela ją, pochlebia i czuje dziką radość w duszy, że i tę świeżą różę życia chwyci w swe niszczytelne szpony. Siebie w niej widzi sprzed lat kilku, również tak świeżą i kwitnącą, i tak naiwną...

Kochała... Podeptano jej miłość i znowu... znowu wyzyskano uczucie i oddanie, okłamano potwornie, zabito świętość uczuć... Przy tym ciężkie warunki w domu... aż wreszcie, wyzuta ze wstydu i nadziei, jąła sprzedawać ciało... W początkach tej oto kariery natknęła się przed dwoma dniami na pana Rozendufta. Zaangażował ją do swojego „salonu” jako jedyną „się” stałą do czasu, in-

ne bowiem, z powodu policyjnych zakazów, były tylko przychodnie...

Pan Rozenduft jednakże, alias... vel... — ktoś wie, jakie jego nazwisko? — począł omijać z lekka prawo, udoskonalając swój proceder z istic wschodnią przebiegłością. Terenia w jego planach miała już również swoją rolę... Co prawda, ryzykował, lecz wiedział, że ryzyko — to drożdże w interesie.

Z kolei Ada naciera Terenię perfumami. Już sobie mówią „ty”, już się zaprzyjaźniły.

Po chwili Ada wprowadza Rozendufta. Slepia właściciela domu rozpusty zdumiewają się wielce. Terenia w tym przebraniu zyskała we wdziękach o niebywały procent. Wiedział, co ma uczynić. Teraz aż mlaska grubymi ustami.

Terenia dziękuje mu z miną pensjonarki.

— Drobnotka, bagatelka... — powtarza, nie mogąc wyjść z podziwu i liczy w duchu zyski ponad normalną takse... — Ciesz się bardzo, że nie pomyliłem się w mierze... Cudnie pani wygląda, naprawdę cudnie! Gratuluje! — zbliża się ku niej, ujmuje ją za rękę i całuje w paluszkę.

Zawstydzona ją to nieco, jednakże się nie broni.

Wie, że to przyjęte, a choćby nawet... jakże się wzbraniać, gdy jest tak dobry...

— Chociaż dzisiejszy program nie przewiduje tańców — ciągnie dalej słodkawym głosem — to i tak zagra pani kilka utworów. Na dziś wypada szkoła flirtu... Między 9-tą a 10-tą poczyna się schodzić eleganccy panowie i panie... Rozumie się, że pocałunek, w usta albo w ramię, jest we flircie nieodzowny...

Panią, jako może nieprzyzwyczajoną do takich zabaw, będzie to pewnie dziwić, jednak to tu wszędzie przyjęte.

Postęp, moda, bon ton... A zresztą, pocałunek, czy... czy jakaś pieszczota nie są przecież miłą zdradą, lecz po prostu miłą rozrywką... No, a zabawy towarzyskie... ileż w nich jest uścisków i całusów!... Albo np.

Marchew z pieczarkami. 750 g marchwi, 250 g pieczarek, 30 g masła, szklanka rosolu z ekstraktu, sól, ewentualnie cukier.

Umytą, oskrobaną marchew opłukać. Pokrajać w cienkie plasterki i obgotować w lekko osolonym wrzątku. Pieczarki oczyścić, umyć, pokrajać w plasterki i dusić w maśle na małym ogniu przez kilka minut. Następnie dodać marchew, osolić, wymieszać z pieczarkami i masłem, zalać rosolem, przykryć i dusić ponad 30 min.; dosolić w ostatniej chwili.

Podawać jako dodatek do gorących dań mięsnych.

Marchew w mleku. 750 g marchwi, 20 g masła, 1,5 szklanki mleka, żółtko, sól, ewentualnie cukier.

Marchew umyć, oskrobać, pokrajać w cienkie plasterki, obgotować w lekko osolonym wrzątku i odcedzić. Włożyć do garnka ze stopionym masłem i dusić przez chwilę, a następnie zalać mlekiem, zmniejszyć płomień i dusić do miękkości na małym ogniu pod przykryciem. Przy samym końcu duszenia dodać rozproszony w pozostałej ilości mleka żółtko, odstawić na brzeg płyty i dusić jeszcze przez 5 min.

Podawać jako dodatek do gorących dań mięsnych.

Suflet z marchwi. 800 g marchwi, 15 g masła, 50 g parmezanu lub innego tartego sera, gałka muszkatołowa, skórka otarta z połowy cytryny, 4 jaja, 1 białko, sól, ewentualnie cukier do smaku.

Marchew umyć, oskrobać, opłukać i ugotować w takiej ilości wody (osolonej), aby nie trzeba było jej odcedzać. Przetrzeć do garnka, dodać pół łyżki masła, postawić na słabym ogniu i gotować mieszając, tak długo, aż masa będzie dobrze zagęszczona. Zdjąć z ognia, wymieszać z parmezanem, utartą gałką muszkatołową i skórką otartą z cytryny.



Kącik kulinarny

Marchewka i groszek po włosku

Gdy zupełnie wystygnie, dodać najpierw 4 żółtka, a następnie 5 białek ubitych na sztywną pianę. Wymieszać, włożyć do żaroodpornego naczynia wysmarowanego resztą masła i oprószonego mąką i piec w dobrze nagrzanym piekarniku przez ok. 25 min., nie otwierając drzwiczek co najmniej przez pierwsze 15 minut. Podawać natychmiast po wyjściu z piekarnika.

Suflet można podawać jako przystawkę albo jako dodatek do szynki na gorąco.

Groszek zielony z boczkiem i jajami. 50 g słoniny, 25 g masła, 1 cebula, puszka groszku, 100 g chudego wędzonego boczku, 2 jaja, 30 g parmezanu, sól, pieprz.

Słoninę pokrajać w kostkę i stopić. Dodać do niej masło oraz drobno posiekaną cebulę i smażyć tak długo, aż cebula zacznie zmieniać kolor. Wtedy włożyć odcedzony częściowo groszek i pokrajany w małe kawałki boczki; odrobinę posolić i zagotować. W osobnym naczyniu rozbić jaja jak na jajecznicę, zmieszać je z parmezanem, posolić i doprawić pieprzem. Wrzucić do masy jajecznej gorący groszek z boczkiem, wymieszać, aby dobrze połączył się z jajami — usmażyć.

Podawać gorący na stół, jako osobne danie.

Groszek zielony z cebulą w śmietanie. 250 g masła, 1 cebula, puszka zielonego groszku, kilka łyżek śmietany, sok z cytryny, sól.

Cebulę drobno pokrajać — zrumienić na maśle. Dodać do niej odcedzony groszek z odrobiną zalewy i zagotować. Przed samym podaniem doprawić śmietaną, solą i sokiem z cytryny.

Podawać jako dodatek do mięsa.

Groszek zielony z selerem i porem. Pół selera bulwiastego, 30—50 g masła, 500 g zielonego groszku z puszki, 1 por, sól.

Seler obrać, umyć, pokrajać w cienkie drobne plasterki i udusić pod przykryciem w maśle z odrobiną zalewy z groszku. Gdy będzie już miękki dodać odcedzony groszek z puszki, zagotować i doprawić solą. Wymieszać z surowym, drobno posiekanym porem.

* * *

Mamy nadzieję, że te jesienne jarzyny przypadną Państwu do smaku.

Wybrała EIDO